



TOM II

BRUISES OF THE MIND

JULIA
ŚWITKIEWICZ

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: M.T. Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/bruit2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0699-0

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 1

Nikt się nie spodziewał, że słowa Olivera wywołają burzę, którą można było porównać do jednego z największych skandali roku. Ironią było to, że największy skandal roku również wywołał Oliver Princeton, a w zasadzie wywołało go samobójstwo jego byłej dziewczyny, do którego według wielu artykułów chłopak przyczynił się w głównej mierze.

Jeszcze tego samego dnia cały Londyn wstrzymał oddech w obawie przed tym, co wydarzy się dalej. Trudno było mi powiedzieć, czego bałam się bardziej. Tego, że ucierpi na tym reputacja naszej rodziny, czy tego, że nie dam rady wytrzymać jeszcze większego zainteresowania mną dziennikarzy.

Na efekty wystąpienia nie musiałam długo czekać. Po powrocie do domu wysłuchałam cholernie długiego kazania na temat tego, jak złe i nieodpowiedzialne było to, co ja i Oliver zrobiliśmy. Naraziliśmy lata pracy naszych rodziców i całą naszą przyszłość, bo zamiast schować głowy w piasek, odważyliśmy się mówić o wszystkim otwarcie. Ojciec był wściekły, a ponieważ mamę zatrzymano w pracy trochę dłużej, to sama musiałam zmierzyć się z jego gniewem. Krzyczał, rzucał różnymi przedmiotami, przeklinając co dwa słowa dzień, w którym przyszłam na świat. Płakałam, ale on nic sobie z tego nie robił. Miałam wrażenie, że mnie nienawidzi.

Przez bite trzy godziny siedziałam roztrzęsiona na kanapie w salonie, wycierając łzy w rękaw swetra, do czasu aż tata zaprzestał rozmów z prawnikami i zdzwonił się z ojcem Olivera, który nie wydawał się szczególnie wyprowadzony z równowagi. Odnalazłam w tym nadzieję, że jego spokój przejdzie chociaż częściowo na mojego ojca. Tymczasem wróciła mama, która wzięła mnie w ramiona, zignorowała uwagi męża i zamiast dołączyć do jego orszaku złości, pokazała mu środkowy palec.

W przeciwieństwie do ojca nie nazwała mnie zakałą rodziny, a otwarcie przyznała, że jest ze mnie dumna. Powiedziała także, że jeżeli będzie trzeba, to sama bardzo chętnie powtórzy wszystkie moje słowa, z którymi zgadzała się w stu procentach. Mimo protestów ojca pozwoliła mi iść do pokoju, zapewniając, że wszystko załatwi. Nakazała mi spakować walizkę i kategorycznie zabroniła konsultować cokolwiek z kimś, kto nie był Oliverem Princetonem. Twierdziła, że największy kryzys należy przeczekać z podkulonym ogonem.

Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby ludzie postrzegali mnie negatywnie. Musiałam dbać o swoją reputację i klarownie wyrażać poglądy. Nie odpowiadałam za słowa mojego narzeczonego, ale w pełni się z nimi zgadzałam. Właśnie dlatego cały następny dzień nie wychodziłam na zewnątrz. Aż do wieczora, gdy mieliśmy całą rodziną wyjechać do Szwajcarii, lecz chwilę przed odlotem również zostaliśmy zaatakowani przez dziennikarzy. Na szczęście dzięki sprawnej reakcji ochrony udało nam się szybko przedostać do samolotu i uniknąć serii niewygodnych pytań.

Teoretycznie te święta nie różniły się od poprzednich, a każda nasza tradycja została odhaczona z listy, ale w praktyce były kompletnie inne. Każdemu, kogo znałam, udzielił się ponury nastrój, niezależnie od tego, czy spędzał Boże Narodzenie w innym kraju, czy w domku w górach, który kilka tygodni wcześniej stał się jego własnością, czy w gronie rodziny królewskiej, której poniekąd sam stał się już częścią. Nie liczyło się też to, czy czyjaś mama po raz piąty oznajmiała, że się rozwodzi, albo że czyiś bliscy oprawili go w ramki i wychwalali pod niebiosa, twierdząc, że jest najlepszym, co ich spotkało w życiu. Bo nic nie miało większego znaczenia w momencie, gdy w każdej głowie pojawił się mętlik związany z wydarzeniami sprzed okresu świątecznego.

Wyjazd dał mi czas, by na spokojnie wszystko przemyśleć. Trudno było mi to przyznać, ale prawie tygodniowe odcięcie się od świata naprawdę dobrze mi zrobiło. Chodziłam na spacerów do lasu, nad małe strumyki i często przesiadywałam na balkonie, do którego dostęp był tylko z mojej sypialni. Mimo że sporo czasu spędzałam sama, starałam się również poświęcać go mamie i Ericowi, którzy się o mnie martwili i robili wszystko, by poprawić mi humor. Do ojca miałam ogromny żal. Nie mogłam zaakceptować tego, jak mnie potraktował, kiedy dowiedział się o aferze z Oliverem i dziennikarzami. W jednym momencie twier-

dził, że robi wszystko dla mojego dobra i szczęścia, a w drugim pokazywał, jak bardzo go zawodzę. Nie chciałam i nie umiałam tak dłużej żyć. Dlatego rozmawiałam z nim tylko wtedy, kiedy musiałam. Czasami też, jak w Wigilię, działa się to pod przymusem mamy, która twierdziła, że powinnam chociaż na jeden dzień schować dumę do kieszeni. Wiedziałam jednak, że ona stoi po mojej stronie. Dawała mi to do zrozumienia za każdym razem, kiedy dochodziło do spięć. Rozmowy z ojcem były trudne, bo sam nie starał się niczego ułatwiać i robił, co mógł, byle wyprowadzić mnie z równowagi. Dopiekał mi na każdym kroku i próbował mącić mi w głowie. Nie był jednak świadomy, że nikt i nic nie było w stanie zrobić w niej jeszcze większego bałaganu.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek mogłabym się cieszyć z powrotu z zimowych wakacji, ale ten rok generalnie był dziwny. Płakałam zatem ze szczęścia, żegnając się z lasem i małą rzeczką, które w trakcie pobytu stały się moimi najlepszymi przyjaciółmi. To one pozwoliły mi zbliżyć się z samotnością, pogodzić się z ciszą i odnaleźć coś na wzór wewnętrznego spokoju. Bo tylko cisza, której wszyscy tak panicznie się bali, mogła mnie ocalić.

W czwartek przed lotem do Turynu umówiliśmy się z dziewczynami na kawę w jednej z lotniskowych restauracji. Potrzebowałam kobiecego spojrzenia na stos wniosków, które wyciągnęłam dzień wcześniej, siedząc półnaga przed lustrem i pogrążając się w moim całkiem nowym obrazie rzeczywistości. Jednak w dniu naszego wyjazdu poczułam się naprawdę dobrze. Od rana nie mogłam przestać się uśmiechać, a myślałam o tym, co mnie czekało po przybyciu na lotnisko, sprawiała, że robiło mi się ciepło na sercu. Cieszyłam się, że zobaczę się z Oliverem, za którym tak cholernie tęskniłam.

— Dacie wiarę? Piąty raz! — Jules pokręciła głową. — Czasami zastanawiam się, czy my w ogóle jesteśmy spokrewnione.

— Ciotka Cynthia jest specyficzna — skwitowała Ambition, biorąc łyk zielonej herbaty z wiśnią.

— Poprawka: jest popierdolona — zachnęła się blondynka. — Dużo bym dała, żeby w końcu odpuściła sobie dzikie, namiętne romanse i zajęła się czymś pożytecznym. Mam dość życia na walizkach.

— Przecież rozstają się w zgodzie — przypomniła jej Devon. — Nie ma co panikować, może jeszcze nic nie jest stracone? Teraz mieli wolny dom na prawie tydzień, a wiecie, jak to jest: seks na pożegnanie i istnieje szansa, że się pogodzą.

— Och, przepraszam bardzo, młoda panno, skąd wiesz o takich rzeczach? — Starsza De Montes uniosła brew, a rudowłosa wzruszyła ramionami.

— Trudno nie wiedzieć o takich rzeczach, kiedy twoje współlokatorki poruszają ten temat średnio raz dziennie. — Jej oskarżycielski ton i rozbawione spojrzenie zbiło Jules z tropu i wywołało u mnie falę śmiechu.

Ależ ja za nimi tęskniłam.

— Kwestie edukacyjne. — Wzruszyłam ramionami, a Ambition gwałtownie wciągnęła powietrze.

— Spałeś już z Princetonem?

— Zależy którym, bo Olivera to bym nie tknęła — mruknęła Jules, a siedząca obok niej kuzynka prychnęła, delikatnie się uśmiechając.

— Chodziło mi o Celeste, kretynko. — Brunetka puknęła się w czoło. — Tym razem się nie wykręcisz, tak jak zrobiłaś to z pierścieniem, który zresztą dostałaś niedługo potem.

Jej ton wywołał wybuch śmiechu, który zwrócił uwagę stojącej za ladą kelnerki. Spojrzałam na moją lewą dłoń, na której błyszczał brylant. Uśmiechnęłam się promiennie, w myślach wracając do tamtej nocy, kiedy liczyłam się tylko ja i Oliver. Uwielbiałam to robić, wyobrażać sobie, „co by było gdyby”, i obmyślać różne scenariusze. To był jeden z momentów, w których byłam najszczęśliwsza na świecie, miałam wrażenie, że nie istnieje nic poza mną i nim. Może to dziwne, ale choć przyglądała się temu ponad setka ludzi, odnosiłam wrażenie, że ten moment był tylko nasz, i traktowałam go jako coś bardzo intymnego.

— Halo! Ziemia do Celeste! — Devon pstryknęła mi palcami przed nosem, wyrывая mnie z transu. — Jesteś jeszcze z nami czy znowu przyjmujesz oświadczyzny?

— Nie spałam z nim — mruknęłam cicho, odpowiadając na pytanie Amy. — Przełamanie się jest trudniejsze, niż sądziłam.

— Wiem, co czujesz — westchnęła July, uśmiechając się do mnie blade. Wsunęła kosmyk włosów za ucho. — Jakbym widziała siebie

przed moim pierwszym razem. Koszmar. Pamiętaj tylko, żeby nie ulegać Princetonowi i dać sobie swobodę. Nie przymuszaj się do niczego, bo ja tak zrobiłam i z perspektywy czasu żałuję.

— Cieszę się, że ja nie mam jeszcze takich problemów — rzuciła Devon, poprawiając włosy. — Chłopcy są przereklamowani.

— To z tego powodu biegasz wszędzie za Nicholasem Zarebskim? Czy tylko mi się przywidziało?

— Podoba ci się Nick? — Uniosłam brew i otworzyłam szerzej oczy.

— Ale wiesz, że jeżeli dobrze pójdzie, to on zostanie przyszłym księciem Anglii?

— Nie podoba mi się Nick — prychnęła zniesmaczona. — To chore wyobrażenia Ambition. Nie patrzę na niego jak na potencjalny obiekt westchnień, tylko jak na mojego idiotycznego kolegę, którego równie idiotyczne pomysły wpędzą nas kiedyś do grobu.

— Podoba się jej — parsknęła blondynka i kiwnęła głową w moją stronę. — Przechodziłyśmy przez to już z Celeste, tyle że ona nawet nie próbowała z tym walczyć.

— Próbowałam, zanim zaczęłyśmy się przyjaźnić, zapytaj Isaaca. — Upiłam spory łyk kawy. — To była walka z wiatrakami, ale przynajmniej mam świadomość, że nie poddałam się mu od razu. W sumie to odpuściłam sobie walkę po rozmowie z Nicholasem.

— Pamiętam, jak rozmawialiśmy o tobie z Calebem i Harveyem i próbowaliśmy obmyślić plan, jak się ciebie pozbyć. Wszyscy myśleliśmy, że postąpi z tobą, tak jak to zrobił z Renesme. Chociaż żadne z nas nie wie, jak naprawdę było między nimi.

— To znaczy? — Skrzyżowałam ręce, a Amy zaśmiała się cicho.

— Serio, nikt jej jeszcze nie powiedział, jak Oliver traktował Renesme? Kurwa mać, poważnie? Gdybym chciała ją do niego zniechęcić, to byłaby pierwsza rzecz, o której bym jej wspomniała.

— Możecie przejść do rzeczy? — zapytałam z przerażeniem w głosie, a Devon pokręciła głową.

— To nie jest dobry pomysł, sam Princeton powinien jej o tym opowiedzieć. — Westchnęła. — Chociaż myślę, że Celeste nie jest ślepa i z całą pewnością wiedziała, że Oliver zrobił sobie z biednej Esme worek na spermę i na wszystkie swoje żale.

— To wiedzą chyba wszyscy — rzuciłam ponuro. — Wiele razy widziałam, jak ją od siebie odpychał, a następnego dnia prawie pieprzył ją na korytarzu.

— Ha, żebyś widziała, jak on ją traktował tak mniej oficjalnie. — De Montes pokręciła głową. — Renesme była popierdolona i za słaba psychicznie na Princeton. Baliśmy się, że jesteś do niej podobna i zrobi z tobą to samo...

— Zwłaszcza że zaczęło się w bardzo podobny sposób.

— Też zapłacił za nią łapówkę? — zapytałam.

Dziewczyny pokiwały głową, a ja wstrzymałam oddech.

— Tyle że to była inna historia... — Jules pokręciła głową, widząc moją reakcję — ...i Renesme musiała oddać mu wszystkie pieniądze plus za każdy tydzień spóźnienia narastały odsetki, które również musiała zwrócić. Nie traktował jej poważnie, nigdy.

— Chyba wolałam nie wiedzieć — mruknęłam i poczułam, że Devon mnie objęła. — Jakoś trudno mi w to uwierzyć, przy mnie jest ostatnio zupełnie inny niż zawsze. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że jest to jak najbardziej możliwe. To popieprzone, prawda?

— Wcale nie — pokręciła głową Ambition. — Oliver jest potworem, ale nie patrzy na ciebie tak, jak patrzył na nią. Już nie.

— Już nie?

— Jeszcze w połowie października patrzył na ciebie z taką obojętnością, że aż mnie to bolało. Nie chciałam, żeby zmarnował ci życie, dlatego robiłam wszystko, by cię do niego zniechęcić. Jednak po tej imprezie u chłopaków, kiedy całował się z Robertson, coś się w nim zmieniło. Stał się, no wiesz... bardziej ludzki, jeśli mogę tak to nazwać. Słyszałam, jak Nick i Alistart rozmawiali o tobie. Twierdzili, że Princeton ma wyrzuty sumienia i chociaż nigdy otwarcie się do tego nie przyznał, to po jego zachowaniu było widać, że mu ciebie brakuje.

— To trochę...

— Nieprawdopodobne — weszła mi w słowo Devon — ale prawda jest taka, że nie widzisz już poza nim świata i nie jesteś już dla niego pierwszą lepszą dziewczyną, z którą można się zabawić.

— Oliver autentycznie coś do ciebie czuje, ale sam nie wie co, a przede wszystkim nie powie ci tego wprost. Jest zbyt dumny i chłodny.

— Caleb twierdzi, że był taki zawsze. Egoistyczny, zbuntowany, niezależny. Nigdy specjalnie nie przywiązywał się do ludzi, a ich uczucia niewiele go obchodziły. Oliver to samotny wilk, trudno się z nim dogadać, trudno go do siebie przekonać. Nikt nie wie, dlaczego pała do swojego starszego brata aż tak wielką nienawiścią. Według Caleba to przyszło z dnia na dzień, ale według mnie stoi za tym jakaś grubsza akcja, do której żaden z nich się nie przyzna.

— To nie nasza sprawa — rzuciła Ambition. — Uch, po co my w ogóle o tym rozmawiamy?

— W sumie to sama zaczęłaś — parsknęła Devon, a ja po raz kolejny wzięłam spory łyk kawy.

To, co usłyszałam, teoretycznie nie miało dobrego wydźwięku, jednak zdecydowanie podniosło mnie na duchu. Cieszyłam się, że nie zamierzały kontynuować tematu Renesme. Nie chciałam o niej słuchać. Jej już nie było i miała nigdy nie wrócić.

— Chciałam tylko wiedzieć, czy już ze sobą spali. To aż taki grzech?

— Poniekąd tak — kiwnęła głową Jules, a ja się zaśmiałam.

Renesme Adams już nie było. Wyparowała, zniknęła i znalazła się parę metrów pod ziemią. Nie chciałam o niej pamiętać. Nigdy jej nie poznałam, ale wprowadziła w moje życie wystarczająco dużo zamętu, abym nawet po jej śmierci niezbyt za nią przepadała. Pocieszał mnie jedynie fakt, że według wszystkich dokoła Oliver nigdy jej nie kochał i jednym uczuciem, jakim kiedykolwiek ją obdarzał, była odraza. Może zabrzmieć to okropnie, ale naprawdę cieszyłam się z tego, że dziewczyna nie żyje.

— Chłopcy są w palarni — oznajmiła Devon, dopijając swoją kawę. — Idziemy?

— Odprawę mamy dopiero za pół godziny — mruknęła Ambition.

— Ja mogę z tobą iść — rzuciłam. — Mam ochotę zapalić.

Wyciągnęłam z portfela pięćdziesiąt funtów, które podałam Jules, i podniosłam się z miejsca.

— Widać, że się stęskniłaś — zaśmiała się Amy. — Zazdroszczę wam tego. Tej bezwarunkowej miłości i relacji.

Przewróciłam oczami, ale na moje usta wypłynął uśmiech.

— Ona się stęskniła? Ja nie widziałam mojego mężczyzny pół roku! — parsknęła jej kuzynka. — Ten stary cap nie raczył nawet przyjechać na święta.

— Wyczuwam w powietrzu, że dzisiaj sobie odbijecie te pół roku. — Puściłam jej oczko, a dziewczyna pokazała mi środkowy palec.

— Wolę sobie nie wyobrażać, co będzie się działo w twoim pokoju. To jak wejście do klatki z głodnym lwem — dowcipkowała Jules.

— Jej lew nie jadł jakieś dwa miesiące, twój pół roku. — Devon złała mnie za nadgarstek. — Więc to tobie życzę powodzenia.

Rudowłosa wyciągnęła mnie z kawiarni, a ja w myślach dziękowałam Bogu, że wpadłam na pomysł, by oddać już nasze główne bagaże. Lotnisko nie było zbyt duże i za chwilę byliśmy na miejscu. Czterech chłopaków stało w kącie całkiem sporej sali i zawzięcie dyskutowało, przeszkadzając przy tym innym pasażerom i pracownikom. Szturchnęłam Devon łokciem, wskazując roześmianego Nicka, a ona jęknęła cicho i pokręciła głową.

— Przecież możesz mi powiedzieć.

— Nie, on mi się nie podoba — warknęła. — To tylko przyjaźń, błagam, nie poruszaj przy nim tego tematu.

— Czym się tak martwisz? Że da ci kosza? — Poczułam, że dziewczyna uszczypnęła mnie w dolną część pleców. — Auć, założę ci niebieską kartę.

— A ja pierdolnę cię nią w łeb — parsknęła, popychając mnie w stronę chłopaków.

— Jesteś zdenerwowana, kiedy o tym rozmawiamy, co tylko utwierdza mnie w mojej teorii.

Spojrzałam na Olivera siedzącego na waliszce. Wstrzymałam oddech i zaczęłam skanować go wzrokiem. Miał na sobie zwyczajną szarą bluzę i czarne spodnie dresowe z haftowanym logo jakiejś firmy. W takim wydaniu w ogóle nie przypominał siebie, jednak wciąż wyglądał cholernie dobrze. Zaciśnęłam dłoń w pięść, wbijając w skórę swoje dzień wcześniej pomalowane paznokcie.

— Wmawiacie mi coś, co jest absurdalne. Przecież mam pełne prawo być zdenerwowana z tego powodu.

— Co wmawiasz Devon? — zapytał raptem Isaac, odwracając głowę w naszym kierunku, a ja zdębiałam, bo nie sądziłam, że nas usłyszał. Nie miałam pojęcia, jak z tego wybrnąć, więc po prostu słodko się uśmiechałam. To było najlepsze wyjście, zwłaszcza że moja wściekła współlokatorka chyba przeklinała w myślach dzień, w którym mnie poznała.

— Cóż, Celeste wmawia mi, że bardzo za wami tęskniłam. Uch, tak, nie mogłam się doczekać waszych wrzasków przy grze w pokera i odprowadzania do łóżka kompletnie pijanego Alistarta. Cholera, czekałam na to z taką niecierpliwością! — paplała Devon, ale nie brzmiało to wiarygodnie, a w zasadzie bardziej przypominało najgorszą z możliwych wymówek. Lecz skoro postanowiła ją zastosować, nie miałam innego wyjścia, jak w to brnąć.

Cała czwórka posłała nam zaciekawione spojrzenie, a rudowłosa nerwowo się zaśmiała.

— Nie próbujcie zrozumieć. — Machnęłam dłonią. — Devon chciała powiedzieć, że bardzo lubi spędzać z wami czas i cieszy się, że jesteśmy razem w ostatnich dniach tego niezbyt normalnego roku.

— My też się cieszymy, Devon — rzucił Nick. — A może raczej: Watsonie w spódnicy.

Po tym stwierdzeniu zapadła między nami cisza, którą przerwała Clyde, rzucając się na chłopaka z chęcią uderzenia go. Ten jednak poradził sobie z odparciem jej ataku.

— Słuchaj, ty, no... marna podróbko Sherlocka — warknęła, kiedy Zarebsky obrócił ją do siebie tyłem i przytrzymał jej ręce tak, aby nie mogła się ruszyć. — Jak tylko mnie puścisz, to zgotuję ci, kurwa, jesień średniowiecza.

— Chętnie bym to zobaczył — zadeklarował Isaac, a Clyde zmroziła go spojrzeniem.

Zaśmiałam się i podeszłam do mojego najlepszego przyjaciela, by się do niego przytulić i pocałować go w policzek. Kiedy zerknęłam w kierunku Olivera, zobaczyłam, że przygląda się każdemu mojemu ruchowi. Uśmiechnęłam się pod nosem i pozwoliłam sobie zaciągnąć się perfumami Isaaca.

— Wow, najpierw nie rozmawiasz ze mną przez tydzień, a teraz co? Wielka przyjaźń?

— Z nikim nie rozmawiała, nie czuj się wyjątkowy — prychnęła Devon, a Isaac uniósł brew.

— Ty się pilnuj, żebyś przypadkiem za dużej krzywdy komuś nie zrobiła.

Zaśmiał się, a pozostali chłopcy mu zawtórowali.

Pokręciłam głową i przeszłam dalej, witając się z Alistartem i Nickiem, który w końcu wypuścił niezadowoloną Devon, a ta wyrwała Decleanowi paczkę papierosów, wyjęła sobie jednego i odpaliła.

Moja chęć na dymka momentalnie zniknęła. Kiedy stanęłam przed Oliverem, odnosiłam wrażenie, że nie chciał na mnie nawet spojrzeć. Nie sądziłam, że aż tak rozjuszyło go moje powitanie z Isaakiem, więc próbowałam ratować sytuację i zwrócić na siebie jego uwagę.

— Cześć, Oli — rzuciłam cicho.

— A ty w jakiej sprawie? — prychnął, unosząc brew, na co niezrażona i z uśmiechem na ustach wtuliłam twarz w jego tors. — Czego chcesz?

— Przytulić się do swojego chłopaka i dać mu buzi — mruknęłam, robiąc dzióbek.

Princeton przewrócił oczami.

— Chyba obejdiesz się dzisiaj bez tego.

Jego ton był nieprzyjemny. Wiedziałam, że kierowała nim zazdrość, jednak postanowiłam uszanować jego prośbę i delikatnie się wycofałam. Chyba nie oczekiwał, że ulegnę, ale nawet tego nie skomentował.

— Szkoda — rzuciłam cicho. — Tęskniłam za tobą.

Odwrociłam się do chłopaka tyłem, a moje spojrzenie wylądowało na Nicholasie, który obejmował Devon i Isaaca, pozując do zdjęcia z papierosem w ustach. Wtedy też poczułam na swoich biodrach dłonie Olivera, które mnie do niego przyciągnęły.

— Jesteś taka dziecinna — warknął mi do ucha. — Czasami zastanawiam się, czy rzeczywiście masz już prawie osiemnaście lat.

— A tęskniłeś za mną chociaż?

— Za kogo ty mnie uważasz? — Byłam pewna, że uniósł brew. — Poza tym chyba nie nazywasz się biblioteka miejska, żebym mógł za tobą tęsknić.

W ramach zemsty nadepnęłam mu na stopę, na co on uszczypnął mnie w tyłek.

— Hej! To niesprawiedliwie! Nie mam możliwości ci oddać!

— Kto powiedział, że jestem sprawiedliwy?

— Wow, Oliver, to było głębokie — zaśmiał się Nick, ciskając w Devon swoją błękitną zapalniczką.

— Gwoli ścisłości: słowa „Princeton” i „sprawiedliwość” to antonimy. On nigdy nie potrafi podzielić wódki tak, żeby każdy dostał po równo, zwykle sobie rozlewa najwięcej.

— Poza tym masz możliwość zrobić mu to samo od przodu — rzucił Isaac, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Duh.

Oliver parsknął śmiechem i dotknął ustami mojego czoła.

— Oj, Isaac. — Alistart pokręcił głową. — Ty cały czas myślisz tylko o jednym.

— Powiedziałem jedynie, że może go uszczypnąć w krocze, a nie od razu wyruchać. — Przewrócił oczami. — To ty się doszukujesz w tym głębszego sensu.

— Ja pierdole, skończcie już. — Devon zakryła uszy. — Zachowujecie się jak napaleni piętnastolatki, a nie prawie dorośli ludzie.

— Widzisz, posłuchaj koleżanki, Declean. — Acton machnął dłonią, a brunet posłał mu nienawistne spojrzenie, które zostało skwitowane głośnym śmiechem.

— Drażnisz mnie, Isaac — warknął Alistart i wyrwał brunetowi zapalniczkę, by odpalić kolejnego papierosa.

— Przynajmniej wiem, po kim taki jest. — Kiwnęłam głową w stronę Alistarta, a Oliver prychnął pod nosem, kładąc głowę na moim ramieniu. Sam się do mnie przytulał, całkowicie skupiając się przy tym na obserwowaniu tego, co robią jego kumple. A ci kontynuowali wcześniejszą dyskusję, włączając w nią teraz także Devon.

Nie miałam za dużo do powiedzenia w kwestii klubów nocnych w Turynie, więc tak jak Oliver przysłuchiwałam się wymianie zdań, w której próbowali zdecydować o tym, czy w sylwestrową noc będziemy imprezowali w pubie Hollywood, czy raczej w klubie hotelowym, dwupiętrowym i dobrze wyposażonym pod każdym względem. Mnie to nie interesowało, bo jedno było pewne: nieważne, gdzie będę pić, i tak skończę kompletnie pijana i uwieszona na czyjejszy szyi, opowiadając niesamowicie wciągającą historię, którą chwilę wcześniej opowiedział mi napalony na mnie barman. Princeton podejrzewał, że to on będzie osobą, która dostanie sto procent mojej uwagi, i z góry zapowiedział, że nie mam co liczyć na wspólne śpiewanie piosenek ani na to, że pozwoli mi obsypać swoją twarz setką buziaków. Obrażona nazwałam go nieczułym na moją

miłość i wtuliłam się w jego pierś, jednocześnie słuchając, jak nazywa mnie hipokrytką i niezdecydowanym dzieciakiem. Nasza relacja była pokręcona, ale oboje nie byliśmy w stanie już bez siebie żyć, chociaż staraliśmy się tego aż tak bardzo nie pokazywać.

Kiedy już weszliśmy na pokład i znaleźliśmy swoje miejsca w pierwszej klasie, postanowiłam wyciągnąć laptop i spożytkować wolne dwie i pół godziny na coś bardziej pożytecznego niż przeglądanie internetu czy bezsensowne wpatrywanie się w okno. Jednak chwilę po tym, jak wpisałam hasło, urządzenie zniknęło z moich kolan, a ja, zaskoczona, patrzyłam na Princetona.

— Hej! Chciałam coś zrobić!

Wzruszył ramionami, po czym włączył przeglądarkę.

— To nie zrobisz, co za problem?

Fuknęłam, obserwując, jak zawzięcie szuka czegoś w spisie książek biblioteki państwowej, która znajdowała się niedaleko naszej szkoły.

— Czego szukasz?

— Nie interesuj się — mruknął, a ja zmrużyłam oczy i położyłam głowę na jego ramieniu.

— Skoro już używasz do tego mojego laptopa, to mógłbyś mi powiedzieć, wiesz?

— Szukam książki. — Na jego twarzy pojawił się grymas. — Skoro już musisz na mnie leżeć, to przynajmniej siedź cicho.

— To, że szukasz książki, jest dla mnie raczej oczywiste. Obchodzi mnie bardziej to, *jakiej* książki szukasz.

— Przymknij się, Celeste — uciał.

Wkrótce na ekranie pojawiła się okładka francuskiej książki o wymownym tytule *Les dieux ont soif*, co oznaczało: „Bogowie łakną krwi”. Pozycja ta od wieków była uznawana przez Kościół za coś, czego nie należało czytać. W trakcie trzeciej wojny została wpisana do indeksu książek zakazanych za potępianie rewolucji i przedstawienie pozytywnej przemiany w zły sposób. Jej akcja toczyła się podobno podczas rewolucji francuskiej, w 1793 roku, a bohaterem był młody empatyczny malarz, który pod wpływem politycznych nacisków stał się despotycznym tyranem, skazującym wszystkich przeciwników rewolucji na śmierć.

Po wojnie nikt nie wydał ponownego zezwolenia na czytanie książki, więc popadła w zapomnienie. Oliver Princeton najwyraźniej postanowił przywrócić ją do łask.

— To nie jest przypadkiem nielegalne? — zapytałam, a on jakby nigdy nic kiwnął głową. — Więc możesz pójść za to siedzieć.

— Skarbie, jako lord protektor jestem nietykalny — prychnął, ścisnąc moją dłoń.

— Dopiero po śmierci rodziny królewskiej — przypomniałam mu, na co posłał mi zirytowane spojrzenie.

— Jeszcze raz, bo widzę, że czegoś nie rozumiesz. Filip jest dla mnie jak brat, jako książę Anglii jest nietykalny, nikt nie ma prawa podnieść na niego ręki. Ja, jako jego najlepszy przyjaciel, jestem chroniony podobnie jak on. Tytuł protektora ma uniwersalne znaczenie, bo niezależnie od tego, czy nim jestem, czy nie, ludzie muszą być mi posłuszni.

— Och — wymknęło się z moich ust. Wyprostowałam się, bo jego ton był zbyt pewny, zbyt chłodny i zabrzmiał zbyt wściekle.

— To nie miało... Za agresywnie to zabrzmiało — zreflektował się i objął mnie ramieniem. — Spójrz na to z tej strony: jako moja narzeczona również jesteś objęta tą ochroną. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

— A jaka jest cena? — Uniosłam brew.

— O czym mówisz?

— Wszystko na tym świecie ma jakąś cenę, doskonale o tym wiesz. Więc powiedz mi, ile będziemy musieli za to zapłacić.

— Nie wiem — odparł, marszcząc brwi — i szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to obchodzi. Nie mam nawet osiemnastu lat, a jestem w stanie zrobić i mieć wszystko. Och, czekaj, ja *mam* wszystko, Celeste. Jeżeli chcę przeczytać książkę, to ją przeczytam. To nie będzie dla mnie problem.

— Dlaczego chcesz ją przeczytać?

— Jesteś strasznie dociekliwa. — Pokręcił głową. — Bez powodu.

— Zawsze masz powód — zauważyłam. — No powiedz mi, do licha.

— Nie zaczyna się zdania od „no”, Celeste.

— No weź! — Celowo podkreśliłam pierwsze słowo, a on warknął pod nosem, jaka to jestem nieznośna.

— Ciekawi mnie temat rewolucji i tego, jak to wyglądało z perspektywy innej osoby. Bardziej... hm... doświadczonej.

— Planujesz jakąś?

— Planuję to ja twoje morderstwo, za każdym razem gdy trujesz mi dupę.

Posłałam mu niezbyt zadowolone spojrzenie.

— Jesteś pieprzoną Balladyną.

— A ty Aliną i co? Balladyna ją zabiła, dosyć brutalnie. — Uderzyłam go w brzuch. — Bardzo chętnie odegram z tobą inscenizację.

— Ja pierdolę, nie musicie się tak obnosić ze swoimi seksualnymi preferencjami. Nie chcę tego słuchać. — Nicholas wepchnął głowę w przerwę między zagłówkami foteli. — A Devon się na mnie obraziła i nie dała mi słuchawek, więc jestem skazany na ten wasz syf.

Princeton zmroził go wzrokiem i chłopak wycofał się na swoje miejsce.

Nie miałam siły dalej dyskutować z Oliverem, więc siedziałam z głową opartą o jego ramię, zastanawiając się, jak wyglądałaby ta inscenizacja. Po chwili odpuściłam i wyciągnęłam z torebki słuchawki bezprzewodowe, którymi podzieliłam się z brunetem, oznajmiając, że będziemy oglądać film. Oliver nie protestował. Szybko zdał sobie sprawę z tego, że jeżeli wyszłam z podobną inicjatywą, to zły humor, w który mnie wprawił, miał szansę zniknąć w trakcie seansu. Dlatego przez następne dwie godziny był zmuszony oglądać najnowszą ekranizację *Dumy i uprzedzenia* i jeść lody czekoladowo-karmelowe. Nie był z tego zadowolony i łatwo było to wyczuć. Jednak starał się ze względu na mnie, co jakiś czas decydując się nawet na wtulenie się we mnie czy chęć pocałowania.

Dwie godziny lotu minęły błyskawicznie i wylądowaliśmy na lotnisku w Genewie. Cekał tam na nas Caleb Princeton, który był całkowitym przeciwieństwem swojego brata. Kojarzyłam go z wyglądu, jednak prawie rok niewidzenia kogoś sprawił, że musiałam zaktualizować swoje wspomnienia.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił, było przywitanie się z Jules. Blondynka od połowy lotu piszcziała z podekscytowania, powtarzając wszystkim dokoła, jak bardzo się cieszy. Następnie zaczął witać się z pozostałymi, przedstawiając się mniej znajomym osobom.

Jak mogłam się spodziewać, mnie i Olivera zostawił na koniec. Stał przed nami z kamiennym wyrazem twarzy i obdarzył mnie przyjaznym spojrzeniem, po czym jego brat natychmiast położył dłoń na mojej talii. Caleb nie był już tą samą osobą, którą pamiętałam ze szkolnych kory-

tarzy. Zapusił ciemne włosy, co dodawało mu uroku, byłem również w stanie stwierdzić, że udało mu się zdobyć dostęp do jednej z miejskich siłowni, gdzie musiał spędzić trochę czasu.

— Więc to ty jesteś tą nieszczęśnicą, o której aż huczy w gazetach? — Uniósł brew, a ja wzruszyłam ramionami.

— Chyba tak. — Zaśmiałam się cicho. — Ty za to musisz być tym słynnym bratem Olivera.

— Słynnym?

— Słyszysz z bycia tym gorszym — prychnął Oliver. — Miejmy to z głowy. Caleb, to jest Celeste, Martin, to jest mój brat. Wszyscy wiemy, że miło wam się poznać, możemy już iść. — Przesunął dłoń na mój nadgarstek i pociągnął mnie delikatnie w stronę wyjścia z lotniska.

— Dziwne, że ty mówisz coś o byciu gorszym. — Szorstki głos starszego Princetona mocno we mnie uderzył. Byłam na tyle zdziwiona, że się zatrzymałam. — Już zapomniłeś, kto w zeszłym roku ratował ci dupę, świecąc oczami u dyrektora?

— Król Henryk, grożąc mu utratą pracy? — odpowiedział butnie Oliver. — Nie wypominaj mi rzeczy, do których nie przyłożyłeś palca, Caleb, i pogódź się z faktem, że zawsze będę ponad tobą.

— W byciu egoistycznym chujem na pewno — uśmiechnął się uroczo Caleb.

— He, he, ale śmiesznie, uwielbiam rodzinne spotkania — wtrącił Isaac, po czym odciągnął mnie z pola słownej potyczki między braćmi i nakazał Ambition znalezienie mi ciekawszego zajęcia. Ona jednak nie zamierzała mnie stamtąd zabierać ani zaczynać ze mną dyskusji. Położyła dłoń na moim ramieniu i obie przysłuchiwałyśmy się rozmowie.

— No, przyznaj, Oliverze, przecież wszyscy doskonale to wiemy — ciągnął Caleb.

— Wiemy, że spierdoliłeś do Włoch, bo tak naprawdę nie dostałeś się na South London? Czy może to, że nie potrafiłeś przyjąć na siebie ciężaru, który tak chętnie zrzuciłeś na mnie? — skomentował mój narzeczony.

— Ty mały, zdradziecki... — zaczął starszy Princeton. Jules złapała chłopaka za ramię, jednocześnie chroniąc go przed uderzeniem Olivera, który jednak nawet nie drgnął. — Co z tobą, July?

— Nie rób czegoś, czego będziesz potem żałował — mruknęła. — Uspokójcie się, nie odstawiajcie scen na lotnisku.

— Pogadacie sobie w hotelu, gdzie ani Celeste, ani Devon, ani pozostali nie będą musieli na to patrzeć — syknął Alistart, kończąc ich wymianę zdań.

Popatrzyłam na Olivera z troską, lecz on jedynie prychnął i szybko opuścił halę lotniska, zostawiając swoją walizkę. Kiedy próbowałam za nim pobiec, zatrzymał mnie uścisk Nicholas'a i słowa: „Daj mu przestrzeń”. Byłam zmieszana i nieco przerażona zaistniałą sytuacją, dlatego prawie się nie odzywałam, próbując poukładać sobie wszystko w głowie.

— To było co najmniej dziwne — rzucił idący za nami Isaac. — Zupełnie jakby Oliver był zazdrosny, ale też trochę, jakby chciał dać rozzonemu bratu w mordę.

— Tak zwykle wyglądają ich powitania po dłuższym niewidzeniu się. Jutro nie będą o tym pamiętali — odpowiedział Alistart.

— Dokąd on mógł pójść? — zapytałam, a Declean wzruszył ramionami.

— Albo się z kimś zabawić, albo się napić.

— Zamknij się, Alistart — warknął Zarebsky. — Słuchaj, Celeste, Oliver nie jest tutaj pierwszy raz. Zna miasto, ma pieniądze, poradzi sobie. Nie martw się i wyluzuj. Wróci, zanim się obejrzysz.

Cóż, jakoś mnie to nie pocieszyło.

— Oliver już tak ma, czasami potrzebuje побыć chwilę sam.

— Dzięki — parsknęłam, obejmując się ramionami.

Nie poczułam się ani trochę lepiej po tym, co usłyszałam, i próbowałam udawać, że wcale nie umieram ze strachu zaledwie piętnaście minut po przylocie. Wymiana zdań między chłopakami i odpowiedź Alistarta nie poprawiły mojego już wcześniej zepsutego nastroju; tylko pogorszyły sytuację, potęgując mój stres. Ludzie robili różne głupie rzeczy, kiedy byli pod wpływem silnych emocji, a Oliver był na te emocje wyjątkowo podatny i nikt nie mógł temu zaprzeczyć.

Pierwszy raz w życiu naprawdę martwiłam się o Princeton. Chwilę po dotarciu do hotelu, odebraniu kluczy i zamknięciu się w swoich nowych czterech ścianach dzwoniłam do niego około dwudziestu razy, jednak słyszałam tylko pocztę głosową, która doprowadzała mnie do szału. Kiedy nie zostało mi już nic oprócz czekania, wściekła na siebie, brata

Olivera i cały świat otworzyłam drzwi balkonowe, pozwalając, by słońce i ciepłe powietrze wpadły do środka. To był właśnie jeden z niewielu plusów zmiany klimatu, która nastąpiła w ciągu dwóch wieków. Klimat śródziemnomorski był jeszcze bardziej ciepły.

Po przewietrzeniu się zrzuciłam ubranie i przygotowałam sobie gorącą kąpiel z olejkami eterycznymi i kolorową kulą, która miała ukoić moje nerwy zszargane kłótnią chłopaków. Gdy jednak po godzinie opuściłam wannę równie zdenerwowana, a dodatkowo pomarszczona jak rodzyńka, zrozumiałam, że tym razem nie znalazłam drogi powrotu do wewnętrznego spokoju. Zmuszona byłam sięgnąć po bardziej drastyczne środki.

Gdy wysuszyłam włosy i się ogarnęłam, wyjęłam z walizki kremową sukienkę w czarne kropki i półszpilki w tym samym kolorze. Przebrałam się i opuściłam pokój, zatrzaskując drzwi. Po chwili dotarłam do apartamentu Isaaca, w którym znajdowały się już Devon z Ambition. Siedziały na łóżku, z butelką wina i zestawem kart do uno. Natychmiast przywołały mnie do siebie i podały mi kieliszek z ciemnoczerwoną cieczą, który prawdopodobnie miał należeć do mojego przyjaciela.

— Faceci tacy już są, słoneczko. — Amy pogładziła mnie po głowie. — Zwłaszcza ci od Princetonów.

— Nie przejmuj się, Oliver to nie mały chłopiec i dam sobie uciąć rękę, że doskonale wie, co robi. Wróci, zanim się obejrzysz, a na razie... — Dev uśmiechnęła się, rzucając we mnie kilkoma kartami.

— Boję się, że upije się tak, że nie będzie w stanie dotrzeć do hotelu, albo spotka kogoś, kto zrobi mu krzywdę i...

Ambition zatkała mi usta dłonią.

— Celeste, przestań. — Pokręciła głową. — Może i jest narwanym gnojem, ale potrafi przetrwać w każdej sytuacji. Tacy są najgorsi, a za razem najlepsi. Wyluzuj.

Westchnęłam i upiłam łyk wina. Bo smutki najlepiej było zapić lub przespać.

Cały wieczór nasza czwórka przesiedziała w pokoju hotelowym Amy i Actona, którzy byli tacy uprzejmi, że nawet zamówili nam kolację. Co prawda niewiele byłam w stanie przełknąć, ale wina nie zamierzałam odmawiać. Zwłaszcza że na deser poprosili o ognistą alaskę.

W Genui mieliśmy spędzić tylko jedną noc — głównie ze względu na Caleba, który uparł się, że chce jechać do Turynu razem z nami, a nie

dołączyć kilka godzin później — a hotel, w którym się zatrzymaliśmy, słynął z tego, że podawał dobry alkohol, co w połączeniu z faktem, że we Włoszech był on legalny od siedemnastego roku życia, dawało mi naprawdę duże pole manewru.

Nie sądziłam, że gra karciana może zniszczyć dobre relacje, jednak kiedy Devon trzy razy z rzędu otrzymała magiczną kartę „+2”, gotowa była rozbić butelkę po napoju bogów na głowie Isaaca, a Ambition po trzech dogrywkach z Actonem, każdej przegranej przez nią, postanowiła zerwać zaręczyny. Uwielbiałam patrzeć na tych dwoje. Isaac wydawał się przy niej trzy razy szczęśliwszy niż normalnie, a ja przestałam mieć wyrzuty sumienia, że za bardzo skupia się na mnie, odrzucając przez to potencjalne kandydatki na swoją dziewczynę. Jednocześnie miałam świadomość, że między nami wszystko gra i dalej jesteśmy gotowi skoczyć za sobą choćby w ogień.

Mimo wszystkich przeciwności losu i dużej liczby niezbyt przyjemnych sytuacji bawiłam się dobrze i bez większych oporów nazwałabym wieczór udanym. Około północy rudowłosa i brunet odprowadzili mnie do pokoju, zapewniając, że gdyby cokolwiek się wydarzyło, w ich pokojach znajdzie się dla mnie miejsce. Byłoby to zabawną grą losu, zwłaszcza że to nie byłby pierwszy raz, kiedy Clyde ratowałaby mnie w taki sposób.

Gdy przekroczyłam próg apartamentu, Oliver zdążył już wrócić. Jego walizka leżała otwarta, a z łazienki dochodził odgłos lejącej się pod prysznicem wody. Kiedy był w łazience, przebrałam się w piżamę i usiadłam na łóżku, razem z telefonem i z grobową miną. Nie zamierzałam być miła ani udawać, że wszystko jest w porządku.

Piętnaście minut później Princeton wyszedł zza drzwi, przebrany w krótkie czarne dresowe spodenki. Popatrzył na mnie i zmarszczył brwi.

— Gdzie byłeś?

— Uch, gdzie ja byłam? Sprawdzaleś może swój telefon? Chociaż raz?

— Rozłądował się. — Wzruszył beznamiętnie ramionami. — Pona-wiam pytanie.

— Z dziewczynami u Isaaca, jeżeli musisz wiedzieć — prychnęłam niemilo, odkładając telefon na drewnianą etażerkę. — A ty?

— Na plaży.

— Prawie pięć godzin?

— To była duża plaża.

Brunet ułożył się na łóżku i wlepił wzrok w sufit. Panowała między nami całkowita cisza. Czułam się ignorowana, więc odwróciłam się tyłem do niego. Gładząc dłonią prawy kraniec łóżka, zastanawiałam się, co zrobić, żeby Princeton zmienił podejście do mnie i sam zaczął rozmowę. Westchnęłam głośno, a z jego ust wydobyło się głośnie warknięcie.

— Czego chcesz, Celeste? — zapytał, a kiedy nie odpowiedziałam, powtórzył pytanie.

— Przytulić się — odparłam. — I żebyś przełączył tryby w główce na te, które bardziej mnie szanują.

— Skoro chcesz się przytulić, to na pewno dobrym rozwiązaniem będzie uciekanie na drugi koniec łóżka — mruknął sarkastycznie. — Poza tym dałabyś mi chociaż trochę odpocząć od zabawy w ten twój pieprzony słodzik. Zaczynam mieć dość ciągłego uśmiechania się i udawania, że naprawdę taki jestem.

Przymknęłam oczy, zaciskając dłonie na pościeli. Cholernie mnie to zabolało.

— Bezpośredni jesteś — rzuciłam, mimo że łamał mi się głos.

— Zdaję sobie z tego sprawę — przyznał, a ja poczułam jego dłonie na biodrach. Przyciągnął mnie do siebie i wsunął moje nogi między swoje, układając się tak, abym czuła jego oddech na szyi. — To jedno z moich największych przekleństw.

— Dlaczego taki jesteś?

— Taki? Co masz na myśli? — zapytał, kładąc dłoń na moim okrytym satyną brzuchu.

— Dlaczego zgrywasz bezuczuciowego dupka, który twierdzi, że nie nawidzi całego świata, podczas gdy prawda jest taka, że wrażliwi z ciebie chłopak, potrzebujący trochę więcej miłości i uwagi niż pozostali?

— Masz zaburzony obraz rzeczywistości, Celeste. Zakochujesz się w Oliverze wykreowanym w swojej głowie, a nie w tym, z którym śpisz w jednym łóżku.

Zerwałam się z miejsca i przyklekłam na materacu obok leżącego bruneta.

— Kłamiesz, Princeton — szepnęłam. — Powiedz mi prawdę.

— Jestem tym, za kogo uważasz mnie od samego początku. — Zaśmiał mi się w twarz. — Tym okrutnym gnojkiem, którego tak przeraźliwie się bałaś. Nie obchodzi mnie los innych, nie obchodzą mnie ich

uczucia. To wszystko to tylko gra, w której inni są pionkami, a ja rozdaję karty i rzucać kości.

— Przestań oszukiwać sam siebie, błagam. Możesz powiedzieć, że mnie nienawidzisz, ale ci nie odpuszczę. Chcę znać prawdę. Dlaczego wciąż udajesz? Po co ci te wszystkie maski?

— Znasz prawdę — warknął, podnosząc się do pozycji siedzącej i spychając mnie na bok. — Do cholery, skończ wreszcie mówić! — Podniósł głos. — Przestań dociekać, przestań mnie męczyć i przestań wkręcać sobie, że możesz mnie zmienić. Prawdziwe życie to nie jeden z twoich romansów, a ja nie jestem pierdolonym Hardinem Scottem. Ty za to jesteś częścią mojej gry, jak, kurwa, wszyscy dookoła, więc przestań doprowadzać mnie do białej gorączki.

W moich oczach zebrały się łzy, jednak wystarczyło, żebym spojrzała w oczy bruneta, w których wcale nie było złości. Znalazłam w nich tylko smutek. Dlatego zamiast się rozplakać, otarłam łzy i odsunęłam się od niego.

— Tyle że ja nie jestem głupią blondynką i nigdy nią nie byłam — warknęłam. — Myślisz, że jest mi łatwo, Oliver? Robię wszystko, o co mnie poprosisz, każdą pierdoloną rzecz. Daję ci sto procent siebie, staram się, jak mogę, żeby sprawić, abyś był szczęśliwy. Mógłbyś chociaż do mnie napisać, gdzie jesteś. Martwiłam się o ciebie, bałam się, że ktoś ci coś zrobił, rozumiesz? Sam ostatnio stwierdziłeś, że akceptuję wszystkie twoje wady, ale wiesz, co robię poza tym? Patrzę, jak pozwalasz innym dziewczynom ze sobą flirtować i jak się do nich szczerzysz. Wybaczyłam ci tamtą noc z Robertson. Wybaczyłam ci wszystko, co przez ten cały czas mi robiłeś. Kurwa mać, cała się dla ciebie poświęciłam i najgorsze jest to, że dalej chciałabym się poświęcać. — Zaśmiałam się gorzko. — Chcę dać ci szczęście, ale już tak dłużej nie potrafię. Celowo starasz się mnie zranić i chociaż długo przymykałam na to oko, to teraz błagam cię, skończ to wszystko albo zastanów się, czego tak właściwie chcesz, bo ja naprawdę nie wiem, ile jestem w stanie jeszcze znieść. Nie jestem ze stali, Princeton.

Kiedy skończyłam, popatrzyłam na zszokowanego chłopaka i schowałam twarz w dłoniach, przestając wstrzymywać łzy. Próbowалам zdusić szloch, jednak odgłos mojej rozpaczyny wypełnił pokój.

Oliver siedział naprzeciwko, wierząc we mnie dziurę wzrokiem.

— Przepraszam — powiedział prawie niesłyszalnie. — Nie chciałem cię skrzywdzić. Ja...

Chyba pierwszy raz nie wiedział, co powiedzieć. Prawdopodobnie sam zaplątał się w słowach, które próbował z siebie wydusić.

— Cholera, to nie twoja wina, Ce-Ce. — Złapał moje dłonie, by przyciągnąć mnie do siebie bliżej. — Nie zakończę tego. — Położył dłoń na moim wilgotnym od łez policzku. — Przepraszam, naprawdę przepraszam.

Spojrzałam w jego oczy, w których faktycznie tliła się skrucha, i pozwoliłam mu wciągnąć się na kolana.

— Kłótnia z Calebem nie dała mi... Ja nie... — Przybliżył moją twarz do swojej i musnął swoimi ustami moje. — Ja chyba nie umiem ci powiedzieć, jak... jak to wygląda z mojej strony — wymruczał.

Jedna z jego dłoni znalazła się na moich plecach, a drugą zaczął wplatać w moje włosy.

— Nic już nie rozumiem. — Pokręciłam głową, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. — Boję się, Oliver. To wszystko tak cholernie mnie przeraża.

Mimo emocjonalnego napięcia, jakie odczuwałam, widziałam też, jak bardzo spięty był chłopak. Nie uciekł jednak ode mnie, lecz próbował mnie uspokoić. Początkowo nie szło mu to dobrze, jednak szybko się zorientował, że najlepiej będzie po prostu okazać mi trochę więcej miłości. Ułożył nas na poduszce i pozwolił mi leżeć na swoim torsie. Gładził dłonią moje ramię, z którego obsunęło się ramiączko pizamy, a twarz zatopił w moich włosach. Trwaliśmy tak przez jakiś czas, aż mój oddech zwolnił, a zmęczone płaczem oczy delikatnie się przymknęły. Po raz kolejny się poddałam.

Princeton uznał, że zasnął. Wtedy delikatnie wyplątał się z mojego uścisku i sięgnął po kołdrę, aby mnie nią otulić, a sam wyszedł z łóżka, by ze swojej walizki wyciągnąć paczkę papierosów i czarny notes, który dostał ode mnie na święta. Następnie otworzył drzwi balkonowe i w nich usiadł. Był odwrócony do mnie tyłem, ale nie przeszkadzało mi to w obserwowaniu go. Przez jakiś czas trwał prawie w bezruchu, wypalał kolejne papierosy, starając się pozbyć nadmiaru emocji.

— Pieprzyć to — rzucił w końcu do siebie i przeczesał dłonią włosy.

Zerknął na mnie i zgasił resztkę papierosa na zewnętrznych płytkach, a chwilę później nachylił się nade mną i przycisnął usta do mojego

czoła. Gdybym nie udawała głębokiego snu, powiedziałabym mu, że to, co zrobił, było największym wyrazem troski, jaki kiedykolwiek od niego otrzymałam.

Nazajutrz obudziłam się w całkiem dobrym nastroju, a pierwszym, co udało mi się zobaczyć chwilę po otwarciu oczu, był śpiący Oliver. Przytulał mnie do siebie tak mocno, że nie byłam w stanie wydostać się z jego ramion bez budzenia go. Zanim jednak się na to zdecydowałam, położyłam głowę na jego klatce piersiowej, a dłoń na wyrzeźbionym brzuchu. Wsłuchiwałam się w rytm jego serca, jednocześnie upewniając się, że w ogóle je ma, i starałam się wykorzystać każdą możliwą sekundę do czasu, aż chłopak sam otworzy oczy. Poczułam, jak jego dłoń wędruje z mojego biodra wzdłuż talii, sprawiając, że na moim ciele pojawiły się ciarki.

— Dzień dobry — rzuciłam cicho, unosząc głowę na tyle, aby znajdowała się dokładnie nad zasną twarzą bruneta.

— Dzień dobry. — Pogłodził mnie po policzku. — Jak się czujesz?

Zamiast odpowiedzieć, pocałowałam go delikatnie w usta, kompletnie zapominając o tym, że dopiero co się obudziłam, a mój oddech nie jest najświeższy. Spróbowałam się od niego odsunąć, jednak docisnął mnie do siebie, pogłębiając pocałunek.

— Mmm... muszę umyć zęby — przerwałam, a Princeton przewrócił oczami.

— I to niby ja psuję każdy moment? — Uniósł brew, a ja zaśmiałam się cicho i cmoknęłam go w czubek nosa. — Co to było?

— Buziak. — Wzruszyłam ramionami, wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam grzebać w swojej walizce w celu odnalezienia szczoteczki do zębów, kostiumu kąpielowego i ulubionej letniej turkusowej sukienki z bufiastymi rękawkami.

— Która godzina? — zapytał, ziewając, a ja zerknęłam na wiszący przy drzwiach wyjściowych zegar.

— Ósma siedem.

— Ha, to wcześnie. — Przeczesał włosy dłonią. — Obstawiam, że ja też muszę wstać, tak?

— Masz jeszcze jakieś pół godziny, idę pod prysznic.

— A potem? — Uniósł brew, lecz wzruszyłam ramionami.

— Potem pokażesz mi tę dużą plażę i pójdziemy na śniadanie. — Kiwnął głową, więc zniknęłam za drzwiami łazienki.

Ogarnięcie się nie zajęło mi dużo czasu. Uwielbiałam klimat śródziemnomorski, bo prawie wcale nie musiałam nakładać makijażu. Wystarczyło, że po wzięciu prysznicu posmarowałam się kremem z filtrem i pomalowałam brwi i rzęsy. Łazienkę opuściłam naprawdę zadowolona ze swojego wyglądu.

Z uśmiechem na ustach ponownie rzuciłam się na łóżko obok wpatzonego w ekran telefonu Olivera i rozpoczęłam próbę wypchnięcia go do łazienki. Nie był szczęśliwy, jednak w końcu uległ, a ja miałam piętnaście minut na wylegiwanie się i przeglądanie portali społecznościowych, zdanie mamie szczegółowej relacji z tego, jak wyglądał poprzedni wieczór, i zapewnienie jej, że wszystko jest w porządku. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczęłam także się bawić funkcjami relacji na Instagramie.

Kiedy usłyszałam, jak Oliver przekręca zamek w drzwiach, skierowałam na niego aparat swojego telefonu, a kilka sekund później na ekranie ukazał się Princeton ubrany w ciemnoczerwoną koszulę z krótkimi rękawami i czarne eleganckie spodenki.

— Co ty kombinujesz, Martin? — Uniósł brew, wrzucając brudne rzeczy do walizki.

— Niiiiiic — przeciągnęłam, posyłając mu urocze spojrzenie, jednocześnie oznaczając go na nagraniu i dodając je do relacji widocznej dla bliskich znajomych.

— Jesteś pewna? — zapytał, podchodząc do łóżka, a kiedy na jego telefonie pojawiło się nowe powiadomienie, westchnął głośno i obrzucił mnie pełnym pożałowania spojrzeniem. — Ile ty masz lat? Dwanaście?

— Siedemnaście i pół — rzuciłam z dumą. — A ty co, dalej nie masz siedemnastu? — zakpiłam rozbawiona, wypominając mu, że jest ode mnie kilka miesięcy młodszy.

Nie spodziewałam się, że wyrzeze to na nim aż takie wrażenie, a on sam w reakcji na moje słowa przycisnął mnie do łóżka, blokując mi możliwość jakiegokolwiek ruchu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się wtedy nie przestraszyłam. Przed oczami stanęła mi scena z biblioteki, a potem przypominałam sobie, jak przez kilka dni bolały mnie nadgarstki. Kiedy jednak na niego spojrzałam, dostrzegłam, że wcale nie jest zły ani nawet zdenerwowany. W oczach chłopaka błyszczały te dziwne iskierki, które podczas naszej burzliwej znajomości widywałam dość rzadko.

— Ponawiam moje pytanie. Jak się czujesz?

— Jakby ktoś na mnie siedział, a ja nie mogłabym się ruszyć — fuknęłam, a chłopak parsknął śmiechem.

— Ciekawe. Możesz rozwinąć?

— Masz gorączkę? Albo może jesteś chory? — Otworzyłam oczy szerzej i podjęłam daremną próbę uwolnienia się.

— Skąd takie wnioski?

— Po pierwsze, jesteś dla mnie nad wyraz miły. Po drugie, sam z siebie inicjujesz kontakt fizyczny. Po trzecie — omiotłam go spojrzeniem — od kiedy nosisz wyraziste kolory?

— Zawsze jestem dla ciebie miły. — Przestał się uśmiechać. — Tyle że czasami bardziej, a czasami mniej.

Zaśmiałam się, odchylając głowę do tyłu, a chłopak wykorzystał okazję i zaczął całować mnie po szyi. Wszystko byłoby w porządku, gdyby jego usta nie dotknęły miejsca na środku szyi, między obojczykami, a moje łaskotki nie dały o sobie znać. Wybuchłam śmiechem i zaczęłam pisać. Zszokowany Princeton oderwał się ode mnie i przebiegł po mnie pytającym spojrzeniem.

— Według ciebie to ja jestem chory, tak? — Uniósł brew.

— To się nazywa łaskotki, Oliver. Mógłbyś mnie już puścić? Mieliśmy wychodzić — jęknęłam, kiedy pokręcił głową.

— Co możesz mi zaoferować w zamian?

— Buziaka, umyłam już zęby. — Wyszczrzyłam się, a on przewrócił oczami i uwolnił jedną z moich dłoni. Jednak zamiast całkowicie się ode mnie odsunąć, przesunął dłonią po mojej talii. — Dwa buziaki?

— Gdybym chciał cię pocałować, już dawno bym to zrobił. Jesteś na mnie bardzo podatna — zakpił, a ja wplotłam dłoń w jego włosy i przysunęłam jego głowę na tyle blisko, bym mogła go pocałować.

Leżeliśmy tak jeszcze parę minut, aż udało mi się zepchnąć Olivera na bok, a następnie zmusić go do tego, by wyszedł ze mną z pokoju. Przed samym wyjściem pobiegłam do łazienki po krem z filtrem i pod groźbą morderstwa posmarowałam nim chłopakowi twarz. Było to niezwykle trudne zadanie.

W końcu spacerowałam ulicami Genui między pięknymi, kolorowymi budynkami, w lewej dłoni trzymając torebkę, a w prawej dłoń mojego narzeczonego. Kiedy prowadził mnie na plażę, zachwycalam się pogodą i paplałam o tym, jak uwielbiam ciepło. Princeton przynajmniej trzy

razy nazwał mnie infantylnym dzieciakiem, jednak po czasie przyznał mi rację. Było dwadzieścia pięć stopni, pełne słońce i powietrze pachnące świeżą morską bryzą.

Przy plaży znalazłam restaurację, z której rozpościerał się idealny widok na Morze Śródziemne. Oda do Wenus, bo tak się nazywała, była mała, jednak ani mnie, ani Oliverowi to nie przeszkadzało. Uwielbiałam spędzać czas w taki sposób. Wydawało mi się wtedy, że nie istnieje nic poza mną i nim oraz świeżo parzoną kawą z mlekiem migdałowym. Wystrój restauracji utrzymany był w niebiesko-szarych odcieniach, przelamanych brązem wyjątkowo ładnego drewna, z którego wykonano stoliki, podstawy krzeseł i kolumny, skąd zwisały maleńkie światełka. Gdzieś tam można było jeszcze dostrzec świąteczne pozostałości, jednak nie było ich już wiele.

— Słuchaj, to, co się wczoraj wydarzyło... — zaczął, gładząc mnie kciukiem po dłoni. — Nie sądziłem, że tak bardzo cię to zabol. I chciałbym, żebyś otwarcie mówiła, jeżeli zrobię coś nie tak, coś, co naprawdę w ciebie uderzy. Bo lubię ci dokuczać, i to bardzo, ale chcę, żeby miało to jakieś granice.

— Chyba lepiej, że tak wyszło, wiesz? Przynajmniej otwarcie porozmawialiśmy i...

— Nie, wcale nie wyszło lepiej. Płakałaś przeze mnie, a od kiedy... no wiesz... zacząłem cię tolerować, jest mi źle z tym, że przeze mnie płaczesz.

— Brzmi uroczo. — Uniosłam delikatnie kąciuki ust. — Jakbyś jednak miał uczucia — zażartowałam. — Jesteś dobrym człowiekiem, Oli, ale pogubiłeś się w życiu i to jest twój główny problem.

Brunet nie skomentował moich słów i zmienił temat przy pierwszej lepszej okazji, zaczynając dyskusję o kuchni włoskiej i o tym, dlaczego Włosi tak bardzo uwielbiają śniadania na słodko.

W połowie posiłku do Olivera zadzwonił Nicholas, który wraz z Devon szukał punktu zaczepienia, bo Alistart, Isaac i Ambition postanowili wyjść do baru hotelowego na kilka kolejek drinków. A Jules i Caleb cieszyli się we dwójkę swoją obecnością, co niezbyt mnie zdziwiło. Oliver, chociaż nie był zachwycony, że mieliby do nas dołączyć, na moją niemą prośbę podał chłopakowi namiary na restaurację, a następnie rozłączył się i kontynuowaliśmy rozmowę dotyczącą systemu nauki

do egzaminów, które nieubłaganie się zbliżały, z czego żadne z nas nie było zadowolone. Kilka minut później przyszedli Clyde i Zarebsky i zaczęli opowiadać o żonglującym psie, którego widzieli po drodze. Zaciekawilo mnie to na tyle, abym zaczęła snuć teorie, jak właściciele go tego nauczili. Wkrótce jednak moje rozważania zostały przerwane dosyć agresywnie i boleśnie przez Devon, która podjęła próbę rozrysowania sukienki, jaką miałam na sobie, i ustalenia materiału, z którego została wykonana. Kiedy już udało jej się to zrobić, ponownie mogłyśmy włączyć się do rozmowy chłopaków o najbliższym meczu lacrosse'a, mającym odbyć się tuż po zakończeniu próbnych egzaminów. Oliver mówił o tym z wyraźną ekscytacją, co mocno kontrastowało ze sposobem, w jaki wypowiadał się na początku naszej rozmowy.

Uśmiechnęłam się pod nosem i dopiłam kawę. To niesamowite, jak zmienił się w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Chociaż... może tylko mi się wydawało? Może to ja zaczęłam postrzegać go w inny sposób, bo byłam w nim zakochana? Miłość robiła z ludźmi różne, naprawdę dziwne rzeczy i choć przez całe życie starałam się jej wystrzegać, to teraz przepadałam. Postanowiłam przeprowadzić test, żeby sprawdzić swoją teorię. Zebrałam się w sobie i popatrzyłam na Olivera z perspektywy zwyczajnego przechodnia, który miałby się z nim zetknąć prawdopodobnie tylko raz w życiu.

— Ej, Oliver? — zapytałam, a on obdarzył mnie zdziwionym spojrzeniem, w którym nie było nawet cienia zirytowania czy chociażby złości. — W sumie to...

— Przepraszam, że państwu przeszkadzam, chciałabym zabrać brudne naczynia — przerwała nam kelnerka.

Wyraz twarzy Princetona zmienił się w ułamku sekundy. Widziałam, że miał ochotę rzucić niezbyt miłą uwagę, jednak ograniczył się tylko do chłodnego spojrzenia. Kobieta szybko uporała się z zebraniem wszystkiego, co była w stanie unieść, i posłała nam promienny uśmiech.

— Gdyby coś jeszcze było potrzebne, proszę zawołać mnie lub koleżankę.

— Może pani przynieść nam już rachunek — powiedział Nick, a kobieta pokiwała energicznie głową i zniknęła.

— Kontynuuj — rzucił Princeton, szturchając mnie nogą.

— Zapomniałam. — Zaśmiałam się i oparłam głowę na dłoniach. — Widocznie nie było to nic istotnego.

— Uch, nienawidzę tego uczucia. Wiesz, że chciałaś coś powiedzieć, ale wystarczył jeden losowy bodziec, żeby kompletnie wyleciało ci to z głowy — westchnęła Devon.

— Chyba nigdy tak nie miałem. — Nick wzruszył ramionami. — Ale to pewnie dlatego, że kiedy mówię, to nie owijam niczego w bawełnę czy inne sztruksy.

— To nie chodzi o owijanie czegoś i celowe przedłużanie. Po prostu mówisz coś i nagle konkluzja wypada ci z głowy.

— Jakie mamy plany na potem? — Uniosłam brew, a Zarebsky zakasłał, kiwając głową w stronę morza.

— Napisałem alkoholikom, że mogą wpadać, jeżeli tylko będą w stanie. Znajomy mojego ojca wynajmuje motorówki. Jest dopiero przed dwunastą, mamy sporo czasu, możemy chwilę popływać.

— Twój ojciec ma znajomego, który wynajmuje motorówki na plaży w Genui? — Clyde uniosła brew, a Nick pokiwał głową. — Minister edukacji i włoski rybak? Ciekawe.

— Pedro nie jest rybakiem, ignorantko! — zawołał. — To niesamowity gość. Wiesz, ile razy ratował nam tyłek, kiedy najebani postanowiliśmy skakać ze skałek?

— Obawiam się, że to Oliver jest tatuśkiem w tej relacji — mruknęłam do ucha Devon, aż zaczęła krztusić się sokiem z mandarynek.

— Obawiam się, że nie tylko w tej. — Narzeczony puścił mi oczko, a Zarebsky zaczął się śmiać.

— A więc znacie gościa wynajmującego motorówki, bo lubicie skakać najebani ze skałek?

— Tak. Czego w tej historii nie zrozumiałaś? — prychnął Oliver, wyciągając z portfela sto euro, a następnie podniósł się z miejsca.

Rudowłosa przecesała włosy dłonią i rozbawiona pokręciła głową.

— No tak, wszystko jasne.

Kiedy sięgnęłam po swój portfel, Princeton wyrwał mi go z ręki.

— Ja płacę, nie zapraszam do dyskusji.

— Ja zapraszam! — zaśmiał się Nick, a brunet zmroził go spojrzeniem. Parsknęłam śmiechem i podniosłam się z miejsca.

— Dzięki, Sherlocku, na ciebie zawsze można liczyć! — Posłałam chłopakowi buziaka.

— To nie jest Sherlock! — pisnęła Devon, wypisując czek. — To jego marna podróbka! Oryginał jest przystojny!

— Odezwał się Watson w spódnicy — prychnął Zarebsky, a ja obdarzyłam ich zaciekawionym spojrzeniem.

— W naszym duecie to ja bardziej przypominam Sherlocka niż ty, Nick.

— Chyba od dupy strony.

— Patrzysz mi na dupę?

Zachichotałam, a Oliver pokręcił głową i zażenowany zapytał:

— A my jaki znany duet przypominamy?

— Lucyfera i Chloe. — Pokiwałam głową. — Tyle że w naszym związku ja jestem Lucyferem, a ty Chloe.

— Chyba że chodzi o seks. — Wyszczерzył się, a ja nadepnęłam mu na stopę. — Przemoc w domu? — fuknął.

— Przemoc w domu to dopiero może być. — Zmarszczyłam brwi, a chłopak złapał za moje nadgarstki i wykręcił je delikatnie do tyłu tylko po to, aby chwilę później pozwolić mi się pocałować.

Niedługo potem znaleźliśmy się na plaży, gdzie Oliver i Nick zniknęli na chwilę w małym domku stojącym kilka metrów od wejścia, każąc mnie i Devon czekać na pozostałą piątkę. Rozsiadłyśmy się na kamieniach i zaczęłyśmy wymieniać spostrzeżenia dotyczące ostatniego wieczoru. Opowiedziałam rudowłosej o większości tego, co zaszło między mną a Oliverem, a ona wydawała się delikatnie zszokowana moim postępowaniem, co dosadnie skomentowała:

— Nie obraż się, ale wasza relacja jest dla mnie popierdolona. Niby rozmawiacie o wszystkim i nie chcecie się okłamywać, ale i tak nie mówicie sobie całej prawdy. Mam wrażenie, że Oliver nigdy nie był z tobą do końca szczery, ale to całkowicie zrozumiałe. Znam go na tyle długo, by wiedzieć, że nie otwiera się łatwo, a to, że dopuścił cię tak blisko, to i tak spory sukces. Jedyne, co ci teraz pozostało, to próby wyciągnięcia z niego nowych informacji. Ale pamiętaj, że to nie będzie łatwe.

Uwielbiałam taki tok rozumowania. Devon była cholernie inteligentna i równie dociekliwa. Jeżeli chciała się czegoś dowiedzieć, nie sprawiało jej to większego problemu. Zawsze wiedziała, od której strony ugryźć temat, nawet jeżeli przypadek był wyjątkowo trudny.

Kwadrans później pojawiło się przy nas pięcioro naszych przyjaciół, niosąc w dwóch torbach zakupy zrobione dzień wcześniej przez Nicka i Alistarta w miejscowym sklepiu. Nie czekaliśmy też długo na Olivera i Nicka, którzy opuścili biuro Salvezza del Mare w towarzystwie starszego mężczyzny, podrzucając w dłoniach pęk metalowych kluczy.

Aby dostać się na motorówkę, musieliśmy przejść spory kawałek do pomostu, przy którym została przycumowana. Wbrew moim oczekiwaniom nie była to malutka łódka, na którą ledwo weszłyby cztery osoby. Cała nasza grupa zmieściła się tam bez problemu, razem z wynajętym przez chłopaków kierowcą, który odpłynął daleko od brzegu i zajął się rozwiązywaniem krzyżówek, by nam nie przeszkadzać. Bez większych oporów pozbyłam się sukienki i usiadłam z dziewczynami na, jak to powiedział Declean, dziobowej części statku, na której miało się nam lepiej opalać. Leżałyśmy na beżowym kocu Jules, sączyłyśmy schłodzonego szampana, którego dostarczył Nick, razem z truskawkami i czekoladą, która zdążyła się po drodze roztopić. W tle leciała muzyka i odnosiłyśmy wrażenie, że zaczynał się już lipiec.

— Dacie wiarę, że dopiero końcówka grudnia, a ja się czuję, jakby był środek wakacji? — zaśmiała się Devon, poprawiając górę od różowego bikini. — Właśnie! W drugiej połowie lipca zapraszam do mnie na prowincję. Mam tam mnóstwo miejsca, poza tym będziemy mogły spędzić razem trochę czasu, zanim rozjedziecie się na swoje uczelnie — dodała, przeczesując dłonią włosy.

— Też miałam wam proponować przyjazd do mnie, ale jakoś bliżej początku wakacji. — Zaśmiałam się, a Jules mi zawtórowała.

— Najwyżej posiedzimy kilka dni u mnie i kilka dni u ciebie. — Devon wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, czy pamiętasz, ale ja dalej tam z tobą zostaję — jęknęła Amy, zwracając się do Clyde. — Oni będą przeżywać swój najlepszy okres życia na studiach, kiedy my będziemy cierpieć w tej beznadziejnej szkole. Dużo bym oddała, żeby jak najszybciej się od niej uwolnić.

— Chyba wszyscy wolelibyśmy mieć już za sobą cały ten cyrk, ale on też ma swój urok. To czas, w którym mamy prawo się wyszaleć, bo potem nie będzie już odwrotu, potem nikt nie zapyta, czy na pewno wszystko rozumiemy i czy przypadkiem nie potrzebujemy szklanki wody w trakcie zajęć.

— Myślicie, że w szkołach publicznych też mają szklanki z wodą na lekcji? — zaciekała się Jules, a jej kuzynka się roześmiała.

— Jesteś aż tak ograniczona czy tylko udajesz?

— Oczywiście, że nie mają tam szklanek z wodą. To szkoła publiczna. Święta Margaret to prywatne liceum, a twoi rodzice płacą za „szklane z wodą” — wyjaśniłam blondynce.

— Między innymi dlatego nie wyjebali jeszcze połowy uczniów — zaśmiała się Devon. — W sumie my też się do nich zaliczamy z naszymi winnymi wieczorkami.

— Olivera to już kilka razy wypierdalali. Jebany odradza się jak Feniks z popiołów.

Zaśmiałyśmy się.

— Mnie dwa razy — wyznała Jules. — Ale to nie była moja wina! Wszystko przez Olivera!

Na dźwięk swojego imienia brunet posłał nam zaciekawione spojrzenie, zdejmując koszulę i odrzucając ją na bok. Wstrzymałam oddech, obserwując, jak promienie słońca muskają jego skórę, i upajałam się tym widokiem. Princeton był tak cholernie perfekcyjny. Czasami byłam bliska pomylenia go z prawdziwym Apollem, co chyba byłoby dla niego komplementem.

— A ty jak myślisz, Celeste? — zapytała Ambition, wyrывая mnie z zamyślenia.

— Hm? Coś mówiłaś?

— Pytałam, czy powinnam obciąć włosy. — Podwinęła końce swoich lekko pofalowanych pukli i zaczęła przybierać różne pozy.

— Powiedz jej, żeby nawet nie ważyła się ich ruszać — warknęła Jules. — Wygląda tak dobrze z tymi swoimi falami.

— Ja bym cięła — rzuciła Devon. — Przecież to tylko włosy. Prędzej czy później odrosną.

— Uch, chyba raczej spróbowałabym najpierw prostowania keratynowego, a dopiero potem myślała o ścięciu ich. Są piękne i długie, drugie takie to kilka lat zapuszczania.

I wtedy na motorówce rozległ się krzyk, a Nicholas z rozbiegu przeskoczył barierkę i wskoczył do wody.

— Mężczyźni — zakpiła blondynka. — Ciekawe, gdzie są ci prawdziwi?

— Ale ty wiesz, że mówisz też o swoim chłopaku, tak? — prychnął Caleb i wskoczył do wody za Nicholasem, krzycząc: „Jebać grupę konspiracyjną!”.

Posłałyśmy im wściekle spojrzenia.

— Przegiął pałę — warknęła Jules. — Nasza grupa jest najlepsza, dziewczynki, nie słuchajcie go.

Po drabinie obok wspiął się Nicholas.

— Napatrz się, Devon, to prawdopodobnie twoja jedyna okazja — rzucił z uśmiechem, a rudowłosa bez zastanowienia pokazała mu środkowy palec.

— Miałam w życiu o wiele lepsze widoki, uwierz.

— Podglądałaś mnie pod prysznicem?

Ambition parsknęła śmiechem, a Jules zakryła dłonią usta. Ja również się zaśmiałam, ich przekomarzanki były dla mnie rozczułające. W duchu przyznałam, że Clyde i Zarebsky idealnie do siebie pasują.

— Po pierwsze, bleh. Po drugie, bleh.

— Pierdolenie.

— Twojej starej na basenie — parsknęła Jules, a wszystkie spojrzenia skierowały się na nią. — Okej, okej, już nic nie mówię. — Uniosła dłonie w obronnym geście, przewracając oczami.

— No nie wiem, twoja dupa jakoś nie bardzo mnie pociąga. Wolę jedwab morski — skomentował starszy Princeton, chwytając się burty, a Oliver pokręcił głową i pomógł mu wejść na pokład. Gdybym była na jego miejscu, wepchnęłabym Caleba z powrotem do morza z nadzieją, że już się nie wynurzy.

— Nicholasie Zarebsky, przypominam, że masz dziewczynę — zaśmiał się Alistart, ciągnąc za jego ramię. — A to jest grupa konspiracyjna, zaraz zadzwonią do Bibi i co?

— Laski śmierzda! — krzyknął Isaac z drugiego końca statku, a mój wzrok spoczął na Oliverze, który sączył drinka z wyrazem politowania na twarzy. Skanował wszystkich nonszalanckim spojrzeniem, w każdej chwili gotowy rzucić jakąś zgryźliwą uwagę. Norma.

— I powiedział to Isaac Acton, myjący się raz na dwa tygodnie! — odrzknęłam.

— Skąd wiesz, Celeste? Sprawdziałaś? — zapytał Alistart, unosząc brew.

— Raczej jak ktoś śmierdzi, to czuć. — Kiwnęłam głową. — Wiesz, że jak nie wyczuwasz własnego smrodu, to już z tobą źle?

— Dzięki, dobrze wiedzieć. — Zaczął się obwąchiwać, a ja wybuchłam śmiechem.

W tym momencie poczułam na sobie spojrzenie Olivera, które przeszło całe moje ciało.

— Zachowujecie się jak pięcioletnie dzieci — prychnął.

— Tak mówisz, tatusiu? — Uniosłam brew, a Jules poklepała mnie po plecach. Brunet przewrócił oczami, Nick i Isaac zaczęli się z niego śmiać.

— Chcesz klapsa za pyskowanie? — zaproponował, a ja skrzyżowałam ręce na piersi.

— Oj — zachichotała Jules. — Chyba tatuś się zdenerwował — szepnęła mi do ucha, a ja przeczesalam dłonią włosy, zastanawiając się, jak bardzo żenująco byłoby, gdybym powiedziała, że wolę smoczek na uspokojenie. Opuściłam sobie jednak ten tekst i podeszłam do Princetona. Z jego dłoni wzięłam szklanekę z resztką drinka, którą bez zastanowienia wypilałam. Pozostali wrócili do dyskusji, czy Alistart śmierdzi. Pokręciłam głową, omiatając Olivera niezbyt radosnym spojrzeniem.

— *Ad rem*^{*}, Celeste. — Odchylił głowę do tyłu, a ja dźgnęłam go paznokciem w nagą pierś. — No i co ty chcesz niby osiągnąć?

— Nic.

— To po co tutaj przyszedłeś?

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Może sam sobie na to odpowiedz.

— Skąd mam wiedzieć? Nie czytam ci w myślach. — Westchnął, a ja przysiadłam na kanapie. — Znając ciebie, to albo chcesz się przytulić, albo chcesz, żebym wrzucił cię do wody, aby cię rybki zjadły.

— Tylko byś spróbował — mruknęłam, a Princeton nagle niebezpiecznie się do mnie zbliżył. — Nie, Oliver... nie. Poważnie, nie. Przestań. Nawet o tym nie myśl!

— Wrzucać czy nie wrzucać? — Zablokował mi drogę ucieczki, biorąc mnie na ręce. Objęłam go i przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej. Chyba nigdy wcześniej nie trzymałam się go aż tak kurczowo.

^{*} *Ad rem* (łac.) — do rzeczy.

— Oliver! — pisnęłam, a on docisnął lekko moje ciało do metalowego oparcia.

— Wrzuć ją! — krzyknął Isaac. — Całe życie mi się to nie udało! Ocal mój honor!

— Nie! Princeton! Zostaw ją! — Jules wyraźnie nie pochwałała zachowania brata swojego chłopaka.

Wbiłam paznokcie w skórę bruneta i płaczącym tonem zaczęłam go błagać, by oszczędził mi kąpeli w chłodnej wodzie.

— Oliiver — jęknęłam, patrząc mu w oczy. — Proszę, kurwa, nie rób mi tego.

— Musisz dostać karę za pyskowanie. — Zaśmiał się, a ja w tym czasie musnęłam ustami jego usta. — Czy ty próbujesz odwrócić moją uwagę?

— Może — rzuciłam cicho, a w odpowiedzi na to chłopak ponowił mój gest i mnie pocałował. — Kochasz mnie przecież, nie wrzucisz mnie tam.

— Jesteś pewna?

— Że mnie tam nie wrzucisz czy że mnie kochasz?

— Na twoim miejscu nie byłbym niczego pewien — szepnęła, a ja ponownie cmoknęłam go w usta. — Jesteś nieznośna.

— Ale mnie kochasz.

Wtedy przewrócił oczami, a ja poczułam, że wpadam do wody. Moje ciało w konfrontacji z chłodną wodą stężało, a z moich ust wydobył się głośny pisk. Zwłaszcza że nigdy nie byłam najlepszą pływaczką.

Po powrocie do hotelu mieliśmy jeszcze dwie godziny, by dotrzeć na stację, z której odjeżdżał pociąg mający dowieźć nas do miejsca docelowego. A ponieważ nikt z nas nigdy nie jechał pociągiem, miało to być całkiem spore wyzwanie. Turyn był oddalony od Genui o półtorej godziny jazdy, co dawało nam czas, by wypocząć przed następnym dniem, który zapowiadał się naprawdę intensywnie.

Zanim udałam się do pokoju, zdążyłam jeszcze posiedzieć przy basenie hotelowym, gdzie z Jules zamówiliśmy szybką kolejkę wina, co sprawiło, że wstawiłam się jeszcze bardziej, a byłam po wypiciu prawie całej butelki szampana i po intensywnej kąpeli, która pozbawiła mnie nie tyle życia, ile sporej części sił.

Po dostaniu się z powrotem na jacht nawet nie spojrzałam w stronę Olivera. Byłam zła, zmarznięta i wyczerpana, co bez większego trudu zauważył Isaac, który zaledwie kilka sekund po moim wejściu na drewniany pokład rzucił we mnie białym ręcznikiem.

— Zimny prysznic jest bardzo zdrowy! — krzyknął do mnie Caleb, a ja zmroziłam go wściekłym spojrzeniem i otuliłam się ręcznikiem. — Oj, chyba ktoś się obraził.

— Idź się może umyć, co? — prychnęłam i skierowałam się w stronę robawionych moją postawą dziewczyn. Nie było mi jednak dane wygodnie się ułożyć w ciepłym kącie, bo już chwilę później Oliver szarpał moje ramię. Gdy spojrzałam na niego niezadowolona, przewrócił oczami, trzymając w dłoniach kolejny ręcznik i narzucając go na mnie.

— No już, dzieciaku. Nie popłacz się zaraz — mruknął, kiedy wydełam dolną wargę.

— Zostaw mnie, nie rozmawiam z tobą. — Jego dłoń powstrzymała mnie przed odwróceniem się, więc zrobiłam dwa kroki do tyłu.

— A mnie się wydaje inaczej. — Przeniósł dłoń na moją twarz. Kiedy przejechał kciukiem po moich ustach, prychnęłam głośno, w duchu przeklinając się za to, jak bardzo chcę go znowu pocałować.

— A mnie nie, żegnam. — Wyrwałam się z jego uścisku, gratulując sobie w duchu asertywności. Nie dało mi to jednak zbyt wiele, bo już chwilę później chłopak przytulał mnie do siebie, wyraźnie mnie wysmiewając.

— No już, Ce-Ce, nie musisz się tak denerwować. — Chwycił moją twarz i zmusił mnie do popatrzenia na siebie. — Złość piękności szkodzi.

— Ty jesteś tego perfekcyjnym przykładem — fuknęłam, a on przysunął się do mnie na tyle, aby nasze nosy się stykały. Nie obchodziło go, że scenę, którą urządził, obserwują nasi przyjaciele.

— Znowu zrobiłaś się strasznie pyskata.

Westchnęłam, zjeżdżając wzrokiem na jego usta, a głowę oparłam o czoło chłopaka.

— Nie potrafisz nawet ukrywać tego, że cię do mnie ciągnie, Celeste.

— To samo mogłabym powiedzieć o tobie, Oliverze. Proponuję, by zakończyć tę bezsensowną dyskusję. Jest mi zimno, bo ktoś postanowił wrzucić mnie do wody, i chciałabym chociaż trochę...

Pocałował mnie. Tak po prostu. Bez wcześniejszego ostrzeżenia, przerywając mi w połowie zdania.

Początkowo nie odwzajemniłam tego gestu, licząc, że brunet postanowi mnie chociażby przeprosić. Potem jednak, gdy wplotł palce w moje włosy, uległam mu, za co przeklełam się w myślach dobre kilka razy, jednocześnie rozplątując się pod wpływem jego dotyku. Przez chwilę odniosłam nawet wrażenie, że Oliver się uśmiechnął. Trwało to jednak maksymalnie trzy sekundy, po czym odepchnął mnie delikatnie od siebie i kiwnął głową w stronę dziewczyn.

— *Chcesz może coś mi powiedzieć?* — zapytałam.

— *Nie wydaje mi się, żebym musiał.*

Otrząsnęłam się ze wspomnień i wróciłam do pokoju. Ucieszyłam się, widząc, że Princeton siedzi na balkonie z Nicholasem i prowadzi jakąś naprawdę ważną rozmowę, w której postanowiłam nie przeszkadzać, jednocześnie nie zdradzając swojego prawie agonicznego stanu, za który otrzymałabym niezbyt przyjemne kazanie od mojego ukochanego. Zanim jednak wykończona rzuciłam się na łóżko, zdążyłam dokończyć pakowanie walizki, skoczyć do łazienki i z trudem podpiąć telefon do ładowarki. Dopiero potem pozwoliłam sobie na chwilę przymknąć oczy, by uspokoić świat, który wirował dookoła mnie. Nie żałowałam jednak, że tyle wypięłam. Chciałam się wyluzować, a skoro trafiła się ku temu okazja, podczas której nie miałam możliwości zrobić nic głupiego, schowałam swoje zasady moralne do kieszeni. Zresztą tego dnia zdecydowanie wołałam żałować, że coś zrobiłam, niż że nawet nie spróbowałam.

Leżałam tak kilka minut, aż przyciszone głosy chłopaków zaczęły stawać się coraz głośniejsze. Po chwili obaj stanęli nade mną zaskoczeni.

— O, cześć, Celeste! — krzyknął mi do ucha Nicholas, a ja, nie bardzo kontrolując swoje ruchy, uderzyłam go w bok głowy. — A tobie co?

— Śpię, głąbie — warknęłam w poduszkę.

— Jest pijana, a w jej przypadku sen to norma w takich sytuacjach.

— Sam jesteś pijany, Oliver. — Poczułam, jak materac ugina się pod czymś ciężarem. Ten ktoś ułożył dłoń na moich plecach i prawdopodobnie omiótł mnie pełnym wzgardy spojrzeniem. — To ty zawsze mnie upijasz, teraz to też twoja wina.

— No tak, przecież to ja wlałam w ciebie tyle moëta.

— Właściwie to ja jej go nalewałam — przyznał się Nick. — Skąd mogłem wiedzieć, że ma tak słabą głowę?

— Pięś z nią pierwszy raz w życiu? — zapytał z wyrzutem Oliver.

— Rany... No nie, ale co to zmienia? Zaraz jej przejdzie i sama cię wyśmiej. Co ty jej tak matkujesz?

— Nikomu nie matkuję, ale myślisz, że mam ochotę się nią zajmować? Pijana jest bardziej nieznosna niż trzeźwa.

— Dzięki — kopnęłam bruneta w udo, a on przeklął pod nosem.

— Kurwa, kocham ją — zaśmiał się Zarebsky. — Pierwsza laska, która potrafi cię utemperować, a ty nie próbujesz nic z tym zrobić.

— Uwierz mi, Nick, walka z nią jest jak walka z wiatrakami — westchnął Oliver. — Mówisz, że coś jest czarne, a ona i tak wmawia ci, że to róż. Czasami wolę przemilczeć pewne kwestie.

— Meeh, ona po prostu jest dla ciebie ważna. Włączyła w tobie uczucia, pieprzony Dziadku Mrozie.

— Dziadek Mróz był kochany i przynosił prezenty — jęknęłam, czując, jak Oliver mnie szczypie. Pisnęłam cicho, a on parsknął śmiechem.

— Ja dla ciebie też jestem kochany, ty mała czarownico. Jeżeli zaprzeczysz, to następną noc spędzisz z Nickiem i Devon.

— Nie mogę ani zaprzeczyć, ani potwierdzić twojej teorii, gdyż nie mam wystarczającego materiału dowodowego.

— Cóż, pozostaje mi tylko życzyć powodzenia — westchnął Zarebsky, a do moich uszu dotarł dźwięk stawianych kroków.

— Ta, dzięki — odpowiedział Princeton, zaciskając dłoń na mojej talii.

— Generalnie to mówiłem do Celeste, ale uznajmy, że przyjmuję podziękowanie również od ciebie.

— Wyjdź — warknął brunet, a ja otworzyłam oczy, załapując się na obraz Nicholasa przesyłającego buziaka w stronę niezbyt zadowolonego Olivera.

Gdybym była trochę bardziej trzeźwa, prawdopodobnie rzuciłabym w bruneta moim stojącym przy łóżku butem, jednak ograniczyłam się do pokazania mu połowy serduszka i kilku niezbyt zrozumiałych pomruków, które miały mówić, jak bardzo go lubię. Zarebsky zaśmiał się, zostawiając mnie sam na sam z Oliverem, który nawet nie próbował mnie przywrócić do świata trzeźwych. Dokończył pakowanie swojej walizki, a kolejne pół godziny spędził na leżeniu obok mnie i zapisywaniu czegoś w swoim czarnym notatniku. Mój stan odrobinę się poprawił, jed-

nak i tak nie było szans na to, żebym za chwilę wytrzeźwiała, dlatego modliłam się w myślach do wszystkich znanych mi bóstw, aby żaden z konduktorów nie postanowił przetestować stanu naszej trzeźwości. Byłby to jedyny test w moim życiu, jaki mogłabym oblać.

Stacja kolejowa była oddalona od hotelu o niecałe dziesięć minut drogi, co pozwoliło nam podejść do tego wyjazdu na spokojnie. Przynajmniej dwadzieścia minut przed czasem wszyscy siedzieliśmy wyluzowani, w szampańskich nastrojach, na peronie ósmym i dyskutowaliśmy o tym, co zrobimy po przyjeździe do „magicznego miasta”. Wszystko układało się całkowicie po mojej myśli, do czasu aż kipiący radością Isaac Acton nie stanął przed nami i nie zadał nam pytania, które przebiło naszą sielankową bańkę.

— No — klasnął w dłonie, radośnie się uśmiechając — to kto ma nasze bileciki?

Och, Isaac, przecież to ty miałeś je mieć!

Wszyscy popatrzyliśmy na siebie, doskonale wiedząc, co to oznacza. Jules uderzyła głową o moje ramię, Devon schowała twarz w dłoniach, a Ambition głośno westchnęła, kręcąc głową.

— Co to za smętne miny? Oczekuję odpowiedzi, przecież zaraz odjeżdżamy.

— Acton, co ty pierdolisz? Przecież ty je miałeś kupić i tutaj przywieźć.

— Och... poważnie? — Brunet uniósł brew i się zaśmiał. — Dobrze wiedzieć. W takim razie... — Podrapał się po głowie i zaczął się nerwowo rozglądać po peronie.

— Isaac, dałem ci jedno zadanie — rzucił Caleb, przeczesując włosy. — Jedno pierdolone zadanie i nawet ono przerosło twoje możliwości. Jesteś tym wyjątkowym przypadkiem, któremu trzeba rozpisywać wszystko w krokach i rysować mapę myśli?

Nie znałam brata Olivera długo, lecz w ciągu tych dwóch dni dwa razy zdążył zepsuć mi humor i narobić porządnego kwasu, jednocześnie raniąc ludzi, których kochałam. A skoro i tak byłam pod wpływem, to nic mnie nie hamowało przed zareagowaniem na jego słowa.

— Skoro mu je powierzyłeś, to ciebie najwidoczniej też przerosło — prychnęłam, stając po stronie przyjaciela, co wyraźnie nie spodobało mi się starszemu Princetonowi, który od razu na mnie naskoczył.

— W takim razie powiedz mi, jak zamierzasz dostać się do tego pierdolonego Turynu, kiedy twój niezbyt rozgarnięty przyjaciel zapomniał kupić bilety?!!!

Nie lubiłam, kiedy ktoś podnosił na mnie głos. Dlatego kiedy Caleb zaczął krzyczeć, to było jak zapalnik do rozpoczęcia akcji. Podniosłam się i zrobiłam kilka kroków do przodu, stając do bezpośredniej konfrontacji. Nikt nie reagował, co było dla mnie sygnałem, że mam ich pełne zezwolenie na kontratak.

— Nie musisz robić o to aż takiej awantury. — Przewróciłam oczami. — Jest wiele opcji, przecież mamy pieniądze, a poza tym na pewno możemy się jakoś dogadać z konduktorem. Nie zachowuj się, jakby ci się świat palił.

— Nie zmienia to faktu, że Isaac zachował się nieodpowiedzialnie.

— Nie zmienia to faktu, że przesadzasz z reakcjami. Na wszystko. — Skrzyżowałam ręce i omiotłam go niezbyt przyjemnym spojrzeniem. — Przestań się na nas wyżywać, Caleb.

— Na nikim się nie wyżywam, coś sobie ubzdurałaś — oburzył się, a w naszą wymianę zdań chciał się wciąć Isaac, jednak uciszyłam go gestem dłoni. — Nie kręć niepotrzebnej afery.

— Uch, ja kręcę aferę? Caleb, drugi dzień z rzędu to właśnie ty się wszystkich o coś czepiasz! Nie ma rzeczy, która by ci w stu procentach odpowiadała.

— Jules? Devon? — zwrócił się do dziewczyn. — Kto zaczął?

— Ty — odpowiedziała bez zastanowienia Devon. — Lubię cię, ale wrzucić na luz.

Poczułam, jak Oliver złapał za mój nadgarstek i szarpnął mnie w swoją stronę, karcąc mnie spojrzeniem.

— Oduść — rzucił, mierząc nas wszystkich zirytowanym wzrokiem. — A ty nie podnoś na nią głosu i zamknij już mordę.

— Och, jakie to urocze, mój despotyczny brat staje w obronie swojej narzeczonej. Od kiedy dbasz o dobro kogoś więcej niż samego siebie? Musi robić ci naprawdę dobrze, skoro cenisz ją aż tak bardzo.

— Ej, chłopaki...

— Caleb, zamilcz — warknął Oliver, przerywając Isaacowi. — Nie muszę ci się, kurwa, z niczego tłumaczyć.

Brat zaśmiał mu się w twarz, Oliver zacisnął dłonie w pięści, a ja

zauważyłam, jak mięśnie na jego plecach się napięły. Nie miałam już żadnych wątpliwości co do tego, czy żywię do Caleba chociażby cień sympatii.

— Kochanie, odpuść — wtrąciła się Jules. — Poważnie, tym razem Oliver ma rację. Powinieneś przestać się spinać.

Z ogromną chęcią wepchnęłabym jej chłopaka pod nadjeżdżający w tym momencie pociąg i bez większych wyrzutów sumienia zasnęłabym w jednym z przedziałów ogromnego pojazdu.

— Ty siebie słyszysz, Jules? Chyba za dużo czasu spędzasz z tym degeneratem — prychnął brunet, a blondynka skarciła go wzrokiem.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Oliver tak łatwo daje się Calebowi wyprowadzić z równowagi. Zwykle to ja byłam tą bardziej nerwową i niespokojną w naszej relacji, jednak wystarczyło, by na horyzoncie pojawił się jego starszy brat, a młodszemu całkowicie odbijało.

— Mógłbyś przestać?

— Sami rozpoczęliście tę...

— Kurwa, zamkniecie się czy nie? — ryknął Isaac, wyciągając ze swojej walizki niebieską teczkę na dokumenty. — Ja pierdolę, kupiłem te cholerne bilety, tylko was wkręcam, debile jebane, a wy urządzenie batalię i skaczecie sobie do gardeł jak popierdoleni. Zarządzam natychmiastowe zamknięcie mord i oddałam wnioski o stanięcie po którejkolwiek ze stron.

— Więcej przekleństw nie dało się tam zmieścić?

— Czy ty się musisz dopierdalać do wszystkiego? Ryj, kurwa, i prze-myśl swoje zachowanie.

Caleb chyba pierwszy raz nie wiedział, co odpowiedzieć. Lekko przestraszona złapałam za dłoń Olivera, który dzięki temu delikatnie się rozluźnił. Bardzo chciałam go wtedy przytulić, jednak doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie był to najlepszy moment.

— Zajebisty ten żart, taki trochę niezbyt śmieszny — prychnęła Devon. — A poza tym to niezła przepona, mógłbyś być śpiewaczką operową.

Wyciągnęła swój bilet i bez zastanowienia wsiadła do pociągu, a zaraz za nią Ambition wraz z zażenowanym tą sytuacją Alistartem. Nie chodziło już nawet o gapiących się na nas pozostałych pasażerów. Żart mojego przyjaciela był dziecinny, a reakcja brata Olivera zwyczajnie

przerysowana. Westchnęłam, kręcąc głową, i posłałam wściekle spojrzenie w kierunku Caleba, a następnie oznajmiłam Oliverowi dosyć stanowczo, że też powinniśmy udać się już do naszego przedziału.

Gdy zajęliśmy miejsca, nie wiedziałam, jak zacząć rozmowę, a nie pomagał fakt, że zarówno Ambition, jak i Isaac postanowili zostawić nas na chwilę samych i pójść do wagonu restauracyjnego. Siedziałam naprzeciwko Olivera z głową opartą o szybę, udając, że podziwianie widoku za oknem jest o wiele ciekawszym zajęciem niż przeczesywanie dłonią jego włosów i słuchanie, jak bardzo go denerwuję. Ciszę między nami przerywało jedynie uderzanie kół pociągu o szyny, które wywoływało na moim ciele gęsią skórę.

— W porządku? — zapytałam nagle, zmuszając się do spojrzenia na zamyślnego chłopaka, który nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

Gdy nie zareagował, postanowiłam sięgnąć po bardziej radykalne środki i zbliżyłam się do niego tak, aby siedzieć centralnie przodem do jego boku. Położyłam dłoń na jego udzie i zaczęłam wystukiwać palcami rytm melodii, która od kilku dni krążyła mi po głowie. Dopiero wtedy jego puste spojrzenie wylądowało na mojej twarzy.

— Mówiłaś coś?

— Pytałam, czy wszystko w porządku — rzuciłam z troską w głosie, a on skinął delikatnie głową. — Och, serio?

— Nie wiem, co chcesz usłyszeć. — Wzruszył ramionami.

— Dlaczego jesteś przygnębiony?

— Jestem zmęczony, a nie przygnębiony. Mało dzisiaj spałem — wyjaśnił, gestem zapraszając mnie na swoje kolana. — Musiałem przemysleć sporo rzeczy.

Objęłam go ramionami i wtuliłam głowę w jego pierś.

— Jak to jest między tobą a twoim bratem? Dlaczego tak łatwo puściły ci nerwy?

Jego dłonie zacisnęły się na mojej talii, a on sam warknął coś niezbyt zrozumiałego. Byłam pewna, że nie uda mi się nic więcej wyciągnąć, więc wplotłam palce w jego włosy i zaczęłam się nimi bawić.

— Chciałabym wiedzieć, co się dzieje — powiedziałam. — Może byłabym w stanie ci pomóc.

— Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy, Celeste — warknął. — Bo zaraz zlecisz z kolan.

— Przecież dopiero na nie weszłam. — Wydełam dolną wargę. — Nie masz dla mnie serca.

— Przestań chociaż na chwilę mówić — rzucił beznamietnie, a ja przejechałam ustami po jego szczęcie.

— Powiedz mi, o co chodzi — zażądałam, mrużąc oczy.

— Nie. — Wzruszył ramionami. Westchnęłam głośno i po prostu się do niego przytuliłam.

— Martwię się o ciebie.

— Wiem.

Pogładził dłonią moje plecy, a ja przymknęłam oczy. Chciałam, by chłopak mi zaufał, ale nie miałam pojęcia, co w tej sytuacji zrobić. Byłam bezsilna.

— Nie lubię Caleba — wyznałam. — Jest chamski i mam wrażenie, jakby podświadomie dążył do skłócenia ze sobą wszystkich dookoła.

— Naprawdę to zauważyłaś? — zapytał Oliver, odsuwając mnie od siebie i spoglądając w moje pełne troski oczy. Przytaknęłam, a na jego usta wypłynął błądy uśmiech. — No, Martin, jednak jesteś inteligentna.

— Wątpiłeś w to kiedyś? — Urażona walnęłam go w ramię, na co cicho się zaśmiał. — Nienawidzę cię, jesteś dla mnie okropny.

— Kochasz mnie. — Przysunął się do mnie i zaczął całować moją szyję. — Jesteś we mnie zapatrzona jak w najpiękniejszy i najdroższy obraz, którego widok odbiera ci mowę, jednocześnie spływając twoje oddechy.

Odgarnęłam do tyłu włosy i przekreśliłam głowę tak, aby chłopak mógł przenieść swoje pocałunki trochę dalej.

— Jestem twoją heroiną, największym uzależnieniem. — Na dźwięk jego głosu przy moim uchu po ciele przebiegła mi fala gorąca. — Z dnia na dzień uświadamiasz sobie, jak bardzo pragniesz, żebym był twój. Wiesz, jak to się nazywa, *meam speciosus**?

Sapnęłam cicho, czując, że jego dłonie zjechały na mój tyłek.

— *Nec tecum possum vivere, nec sine te*** — szepnął, a ja pozwoliłam mu składać pocałunki na moim dekolcie, bawiąc się końcówkami jego ciemnych włosów. Co jakiś czas z moich ust wydostawały się westchnienia, które jeszcze bardziej nakręcały chłopaka.

* *Meam speciosus* (łac.) — moja piękna.

** *Nec tecum...* (łac.) — nie mogę żyć z tobą ani bez ciebie.

Princeton miał rację. Był moją cholerną heroiną, którą z dnia na dzień coraz bardziej chciałam przedawkować. I nie obchodziło mnie, że do przedziału w każdym momencie mógł ktoś wejść. Oliver odbierał mi poczucie wstydu i sama nie wiedziałam już, czy aby na pewno było to dobre. Nie chciałam, by którekolwiek z nas wspominało ten wyjazd negatywnie, dlatego celowo próbowałam wymazać Caleba ze wspomnień jego brata. A kiedy już wydawało mi się, że Oliver się uspokoił i jego humor wrócił, drzwi do przedziału się otworzyły, a do środka wszedł z grobową miną starszy z braci. Usiadł naprzeciwko nas i czekał, co w tej sytuacji zrobi mój narzeczony. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chciałam go wtedy uderzyć.

— Czego tu szukasz?

— Przyszedłem w pokoju. — Caleb uniósł dłonie do góry, pokazując, że nie zamierza wszczynać awantury. — Chciałem zaproponować imprezę, znalazłem zajebisty klub w pobliżu hotelu ciotki Clyde. Zaczynają o dwudziestej drugiej, więc bylibyśmy w stanie zdążyć.

Omiotłam go niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

— Możemy iść — wzruszył ramionami Oliver, gładząc mnie po plecach. — Ale wszystko zależy od tego, czy przejdzie mi to zmęczenie, czy nie.

Jego spokój zbił mnie z tropu. Trudno było mi zrozumieć, o co chodziło w tej sytuacji i dlaczego obaj potrafili całkowicie zmienić nastawienie w stosunku do siebie w tak krótkim czasie.

— Zamówić ci tu kawę? — zapytał Caleb, a ja zmarszczyłam brwi. Oliver przytaknął, a wtedy Caleb zwrócił się do mnie: — A ty, Celeste? Masz na coś ochotę?

Rozluźniłam się i położyłam głowę na ramieniu narzeczonego.

— Raczej nie, ale dzięki. — Uśmiechnęłam się.

Brunet odwzajemnił mój gest, kiwnął głową i zostawił nas z Oliverem samych.

— Niby jesteście podobni, a jednak bardzo się różnicie. — Westchnęłam. — To jest takie popieprzone.

— Naprawdę uważasz, że jesteśmy podobni? — W jego oczach dostrzegłam coś przypominającego nadzieję, ale jednocześnie też przerażenie.

— Tylko pod pewnymi względami. Na przykład równie szybko zmieniają się wam nastroje i macie podobne gesty, kiedy się denerwujecie. Wiadać, że jesteście braćmi. Wasze rysy twarzy są wtedy prawie identyczne.

— Jako dzieci spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, może to stąd? — Zaśmiał się. — Kiedyś byliśmy prawie identyczni. We wszystkim się ze sobą zgadzaliśmy, mieliśmy te same marzenia. Cholera, byliśmy prawdziwymi braćmi. — Przeczesał dłoniąarki.

— Co się zmieniło? — Uniosłam brew, lecz Oliver pokręcił głową.

— Ja się zmieniłam, Celeste.

Westchnęłam, układając dłonie na jego twarzy. Nie umiałam wyobrazić sobie innego Olivera. Ten, z którym miałam do czynienia na co dzień, może i był cholernie irytujący, często okrutny w tym, co robił i mówił, ale była to tylko jedna z jego masek. Ludzie odbierali go tak, jak on sam chciał być w danym momencie odbierany. Jednak im bardziej poznałam mi się poznać, tym wyraźniej dostrzegałam w nim chłopaka, o którym kilka miesięcy wcześniej mówił mi Nicholas. Inteligentnego, wrażliwego, dojrzałego i niesamowitego pod niemal każdym względem, który nie bardzo wiedział, jak ma wyrażać to, co czuje, nikogo przy tym nie krzywdząc. To był właśnie mój Oliver, a przynajmniej w taki sposób ja go postrzegałam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

UCZUCIA WCALE NIE TAK OCZYWISTE
ZWIĄZEK WCALE NIE TAK NIESKOMPLIKOWANY
PRZYSZŁOŚĆ WCALE NIEMALUJĄCA SIĘ
W RÓŻOWYCH BARWACH

Kłopoty wydają się specjalnością Olivera Princetona. Najpierw wywołał skandal roku i według wielu przyczynił się do śmierci swojej byłej dziewczyny. Teraz jego słowa rozpętały burzę, która postawiła na nogi cały Londyn. Naczelny dowódca brytyjskiej armii i ojciec Celeste Martin jest wściekły. Ona cieszy się, że nadchodzą święta, które pozwolą jej się ukryć przed wścibskimi dziennikarzami i uniknąć konieczności odniesienia się do słów Olivera. Dziewczyna musi dbać o swoją reputację.

Święta mijają, świat zdaje się wracać do normalności, a panna Martin z radością myśli o spotkaniu z Oliverem. Nim jednak do tego dochodzi, Celeste poznaje pewne szczegóły dotyczące jego poprzedniego związku z Renesme, tą, która rzekomo popełniła przez niego samobójstwo. To, co słyszysz, nie świadczy najlepiej o Princetonie.

Tymczasem Celeste zostaje wciągnięta w sam środek niebezpiecznej gry, jaką Oliver prowadził z nadawcą tajemniczych listów.

Patroni medialni:



beYA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0699-0



cena: 49,90 zł